PRAKTYCZNA PANI Nr. 17

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

25 KWIECIEŃ **36**



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



MODNY KAPELUSIK

Gładka czapeczka przybrana mięsistą wstążką podłożoną wstążką jasną.



Modne nakrycie stołu, zamiast obrusa haftowane serwetki.

ATLANTIC



Copyright by Yva.

ŻAKIECIK - BLUZECZKA Z GRANATOWEJ MORY



Na dzień 4 marca zamieściliśmy obraz pt.: Długosz znajdujący św. Kazimierza na modlitwie, pędzla znakomitego malarza Florjana Cynka, obecnie korzystając z uprzejmości pań Marji i Zofji Cynk, podajemy fotografję obrazu przedstawiającego księdza Piotra Skargę na ambonie.

PIOTR SKARGA

Czterysta lat mija od urodzenia Skargi, złotoustego kaznodziei, słynnego pisarza, chluby Zakonu Jezusowego, wielkiego jałmużnika i obrońcy uciśnionych, — Ezechiela ducha narodowego.

Początki życia jego obejmowały epokę największej potęgi i blasku Rzeczypospolitej, złote czasy Zygmuntów, — Batorego, od 1536—1612 i lata końcowe chylącej się do upadku Polski za Zygmunta III, jej zmierzchu spowodowanego nie znającą granic butą i samowolą szlachty, brakiem poszanowania władzy królewskiej, zbytkami, rozpustą, gnębieniem ludu i mieszczaństwa.

Skarga był nietylko człowiekiem wielkiego umysłu, ale i wielkiego, litościwego serca, znając z własnego życia łzy i samotność sierocą, stał się od zarania orędownikiem maluczkich, wdów i sierot, wszystko co miał oddawał na wspomaganie nędzy ludzkiej. Serce jego kochające ponad wszystko Chrystusa Ukrzyżowanego i Kościół Św. miłowało całą duszą Ojczyznę jak matkę rodzoną, ale pragnęło, aby ta matka była nietylko żywicielką, ale i wychowawczynią w duchu Bożym. Widział wady narodu, uważał je za grzechy ciężkie przeciwko tej miłości, bolał nad niewiarą i kacerstwem; w słynnych swoich kazaniach wizjami proroczemi natchniony, przepowiadał upadek Ojczyzny i niewolę haniebną, jako skutek win tych. „Nieprzyjaciołom służyć będziecie" — wołał — „spętają pany, pogonią jako barany w cudze strony."

Poświęciwszy się stanowi duchownemu, już w 27 roku życia, jako proboszcz w Rohatynie, a wkrótce zamianowany kaznodzieją przy kościele Matki Boskiej Śnieżnej we Lwowie, zasłynął odrazu płomienną wymową, budując wszystkich swą pokorą i świętością. W pięć lat później pojechał do Rzymu, gdzie jenerałem Jezuitów był św. Franciszek Borgiasz, a nowicjuszem anielski młodzieniaszek Stanisław Kostka, i został rycerzem Tow. Jezusowego. Pobyt w Rzymie nasunął Skardze myśl dzieła miłosierdzia w Polsce, gdyż wpobliżu św. Andrzeja był na t. zw. Monte di Pieta — bank dla biednych.

Gdy w 1571 roku wrócił do kraju, sekty różne, jak kalwini, luteranie, socynianie, arjanie i inni kacerze, zaczęli szerzyć swoje religijne nowinki. Duch Skargi rwący się na wyżyny znalazł pole do pracy misjonarskiej i zaczął występować w mowie i piśmie do walki z niewiarą, szerzącą się. Najznaczniejsze rodziny uległy tej zarazie. Pinczów był ośrodkiem zjazdów innowierców.

Na stolicy Piotrowej zasiadł właśnie po papieżu Inocentym IX, Klemens VIII Aldobrandini.

Na prośbę kardynała Hozjusza wysłano na ratunek zagrożonej w Polsce wiary katolickiej Jezuitów, pierwszym był Kanizjusz, a potem Warszewicki Stanisław, przybyli oni do Wilna i założyli tam kollegium. Skarga zaczął nawracać Litwę i Koronę, każąc w Połocku, Wilnie, na Białej Rusi, Pułtusku. Założył też w Wilnie bractwo Miłosierdzia i Najśw. Sakramentu.

Stefan Batory, który przyjął religję katolicką, sprzyjał Jezuitom, kollegium wileńskie przemienił na akademję, zakładał kollegia w Rydze, Dorpacie, Grodnie.

Wymowa natchniona Skargi, obfite zaczęła przynosić owoce. Nawrócił się brat kardynała Hozjusza Ulryk, Chodkiewicz marszałek, syn Mikołaja Radziwiłła Sierotką zwany — kalwini i wielu innych. Nieśwież stał się odtąd twierdzą obronną przeciw reformacji.

Gdy Stefan Batory oddał Jezuitom kościół św. Barbary w Krakowie, przybył tam Skarga, oddając się obok kaznodziejstwa, dziełom miłosierdzia. Zetknął się tu z damami dobroczynnemi, które się zaopiekowały odnowieniem i uporządkowaniem kościoła, a gdy raz przemówił do serc słuchaczy, zachęcając do litości wobec niedoli płaczącej kobiety, zawiązało się Bractwo Miłosierdzia, później Bank pobożny, który dotąd egzystuje. W aktach jego figurują jako członkowie wspierający obok króla Zygmunta III magnaci, mieszczaństwo, praczki, służące, rzemieślnicy. Było to pierwsze zbliżenie stanów we wspólnem dziele charytatywnem.

Za inicjatywą Skargi powstała też Betanja św. Łazarza, mająca być ochroną przed zarazą, Bractwo Najśw. Sakramentu i Szpitalne, które się zajmowało odwiedzaniem chorych, oraz Skrzynka św. Mikołaja na wyposażenie biednych panien.

Takto ten rycerz Chrystusowy, królewski kaznodzieja i ulubieniec, obracający się w najwyższych sferach, mający odwagę wypowiedzenia gorzkiej prawdy wobec dworu i sejmikującej szlachty, choć cenił i gorącą miłością darzył Zygmunta III, ten surowy sędzia ciskający pioruny wymowy, miał serce gołębie dla wszelakiej nędzy i niedoli. Był przeciwnikiem ujarzmienia chłopów, wykazywał dyplomatycznie korzyści, jakie przedstawia praca ludu, uważał go za pszczółki miód do ula znoszące. Mówił, że nie może być cnotliwym ten, kto nie ma serca litościwego, bo wiara bez uczynków, to ptak bez skrzydeł, bogacze mają być tylko szafarzami majątku, który z łaski Bożej otrzymali.

Z dzieł Skargi najwięcej znane i popularne są Żywoty Świętych i słynne Kazania Sejmowe, napisał również „O 7 Sakramentach i O rządzie i jedności Kościoła Bożego", gdyż był inicjatorem i twórcą unji brzeskiej, która zatwierdziła jedność kościoła greckiego z łacińskim (1609 r.).

To też pisze o nim biskup Woronicz: Chcesz być teologiem, czytaj Skargę, chcesz zostać politykiem, czytaj Skargę, mówcą, czytaj Skargę, świętym, czytaj Skargę, chcesz pozbyć się wad, co Polskę zgubiły, pełń to, co pełnić rozkazał.

Wznowione od 1912 r. tj. rocznicy śmierci Skargi starania o kanonizację prowadzone są gorliwie w dalszym ciągu, miejmy nadzieję, że zbożne to dzieło dojdzie do skutku, że wielki Jałmużnik i Apostoł, przyświecający cnotami za życia, odbierać będzie cześć należną po śmierci w wolnej Polsce, którą u Boga zasługami swemi wyprosił.

„Patrzmy nauki Twej dziedzice dumne,
Dzisiaj naród twój ufa i wierzy,
Że go Twe święte przykłady i modły,
W szczęście, potęgę, w niebo — i raj
wiodły."

(Karol Butkowski).

Marja Stecowa.

JESTEŚMY KRAJEM BOGATYM W MŁODZIEŻ

Polska należy do państw, których przyrost naturalny ludności jest bardzo duży. W roku 1933 na 1000 mieszkańców wynosił on u nas 12,3, podczas gdy we Włoszech 10,1, w Czechosłowacji 5,5, w Niemczech 3,5, w Anglji 2,1, we Francji zaś zaledwie 0,5. W porównaniu więc z innemi państwami Europy, zajmujemy pod tym względem przodujące stanowisko.

Co roku przybywa nam około 400.000 (czterysta tysięcy!) nowych obywateli. Trzeba sobie zdać dobrze sprawę z ogromu tej liczby, aby można było należycie ocenić jej dobre i złe strony. Właściwie — powinniśmy się cieszyć. Mając połowę ludności Rzeszy niemieckiej mamy blisko dwa razy większy od niej przyrost naturalny, czyli — jeśli stan ten potrwa dłużej — musi nadejść czas, że pod względem zaludnienia zrównamy się i przewyższymy naszego dzisiejszego przeciwnika.

Znaczenia tego faktu nie trzeba chyba tłumaczyć.

Jeszcze szybciej zbliżają się chwile, w których, teoretycznie przynajmniej, prześcigniemy ilością zaludnienia dwie potęgi zachodnio-europejskie: Anglję i Francję. (W Anglji roczny przyrost naturalny wynosi około 100.000 głów, we Francji nie osiąga nawet 25.000). I ten fakt również ma swoją wymowę.

Jednym z warunków potęgi narodu jest jego siła liczebna. Naród mały, kilkomiljonowy, w dzisiejszych czasach mocarstwa stworzyć nie jest w stanie.

Mając więc na uwadze z jednej strony naszą płodność, z drugiej zaś, że połowę naszego społeczeństwa stanowią ludzie młodzi i w sile wieku (15—49 lat — 49,7%), co ma znaczenie dla wojskowości, możemy sobie powiedzieć: w razie czego nie powinno nam zbraknąć żołnierza. Długiej wojny też się nie obawiamy. Rezerwy w młodych rocznikach mamy dostateczne!

Tak. Nie ulega wątpliwości. Naszego przyrostu naturalnego, naszej młodzieży mogą nam pozazdrościć (i zazdroszczą!) niejedni. „Surowca" mamy dużo.

Płodność jest synonimem młodości, młodość — synonimem siły i tężyzny. W naszej płodności, w zastępach młodzieży tkwi nasza przyszłość, nasza wielkość, nasza potęga! Oto dziedzina, mająca niesłychane znaczenie dla kształtowania się sił międzypaństwowych, dziedzina, na terenie której nie dorównają nam obecni mocarze, oto nasz as atutowy!

O tem należy pamiętać i tę naszą olbrzymią siłę należy wykorzystać i wyzyskać tak, jakby to zrobili ci, którzy na naszą młodzież spoglądają z lękiem i zazdrością zarazem.

*

Starą wadą Polaków jest lenistwo. Lenistwo myśli, lenistwo czynów. Skutkiem lenistwa jest przysłowiowy nasz „słomiany ogień" — bo człowiek leniwy nie może, nie potrafi wprost, systematycznie pracować. Skutkiem lenistwa także jest dążność do wiecznego naśladownictwa wzorów obcych i chęć przeszczepiania ich „w całości", „bez zmian" na naszą ziemię — bo człowiek leniwy, nie jest zdolny do stworzenia własnej, w szczegółach najdrobniejszych przemyślanej, koncepcji, skutkiem lenistwa wreszcie jest olbrzymi, nienaturalny wprost pęd do posad biurowych, do emerytury — bo człowiek leniwy nie może się zdobyć na odwagę ryzyka, z którem jest połączone otwarcie własnego przedsiębiorstwa. Tak trudno i niewygodnie samemu o wszystkiem myśleć, samemu za wszystko odpowiadać! Brr! Lepiej spewnością jest przesiedzieć trzydzieści pięć lat życia na krześle urzędniczem i wysiedzieć sobie na stare lata emeryturkę!

Praca samodzielna? Niezależność? Możliwość wzbogacenia się? Ależ na to trzeba pracować! „Jak" pracować! „Ile" pracować!

*

Nie może mi się pomieścić w głowie, że to, co się dzieje obecnie z naszą młodzieżą, jest konieczne i nieuniknione. Nie mogę zrozumieć, że ziemia polska jest tak uboga, że nie jest w stanie wyżywić i utrzymać swojej młodzieży. Wydaje mi się, że to jakaś straszna, o pomstę do nieba wołająca pomyłka, że setki tysięcy ludzi, osiągające wiek pełnoletności i dojrzałość fizyczną, nie mogą znaleźć zarobku, nie mogą zakładać gniazd rodzinnych, nie mogą podziękować rodzicom za dach nad głową, nie mogą iść „na swoje".

Ku czemu zdążamy?

Na czem skończy się systematycznie stosowany wyzysk, upadlanie i poniewieranie młodymi? Czy poczucie godności osobistej, wartości własnej pracy, szacunek dla własnej osoby, to są rzeczy nie zasługujące na uwagę?

Dlaczego przyjmuje się młodych na bezpłatne praktyki, po ukończeniu których dziękuje im się za dalszą współpracę. Dlaczego np. aplikacja sądowa jest bezpłatna? Dlaczego przy, będących plagą naszych ciężkich czasów, redukcjach personalnych, usuwa się przedewszystkiem młodych? Dlaczego, jeśli gdzieś otworzy się wolne miejsce, nie ogłasza się o niem publicznie, ale cichaczem przyjmuje się tych, którzy mają „plecy"?

Ile kosztuje młodego otrzymanie „posady" i ile musi się przytem nałykać upokorzeń, ile „schować do kieszeni", żeby się na niej utrzymać?

A czy dobre wywiązywanie się z powierzonych sobie obowiązków jest rękojmią stałości pracy?

*

Młodzież jest skarbem każdego narodu, skarbem spewnością więcej wartym niż — złoto. W naszych warunkach, mając młodzieży dużo i zdając sobie sprawę z tego, że w tej właśnie poważnej liczbie leży nasza przyszłość polityczna, powinniśmy problem dobrego wychowania i przygotowania do życia w społeczeństwie mas nowych, młodych obywateli ze szczególną troskliwością rozpatrywać.

Inne narody mają młodzieży nietylko procentowo, ale także i ilościowo, w liczbach bezwzględnych, daleko mniej, nie muszą do tej sprawy przywiązywać tak wielkiej wagi jak my, naród w młodzież bogaty.

Sprawa młodzieży jest sprawą specyficznie polską. Polska racja stanu wymaga, aby jaknajszybciej została z tego błędnego koła bezrobocia wśród młodych znaleziona droga wyjścia. Zadanie to niewątpliwie trudne, musimy je bowiem rozwiązać własnym przemysłem, po swojemu, nie wzorując się na innych. Rozwiązanie to istnieje, trzeba je więc, zdając sobie sprawę z ważności zagadnienia, jaknajszybciej odnaleźć.

W swojej wielkiej mowie poruszył pan wicepremjer Kwiatkowski również i sprawę młodzieży. Wierzymy, że na słowach się nie skończy.

A. Wojnarski.

DO ZIEMI

Ziemio moja! Pachniesz siła odrodzenia,
Siłą wyzwolenia w tę wiosnę,
Niesiesz zew szczęścia, — nadziei radosnej,
Że wszystko w blask jasny się zmieni.

O ziemio! W twej czarnej, spracowanej dłoni
Zamknięta baśń życia, co się cudem mieni,
Rozkwitniesz w róż wonnych płomienie,
Tęczą barw świat osłonisz.

W poszumie drzew koron płynie ukojenie,
W świeżości łąk wonnych pieszczota,
Ramionami pierś twoją oplotę,
Głowę złożę, by snuć cud — marzenie.

Zamknięta pod nieba kopułą gwiaździstą
Będę snuła wątek dziwnych opowieści,

W zapachu świeżej ziemi, w młodych liści szeleście

Będzie się przędła bajka o miłości czystej.

St. Ferencewiczowa.

ŚLUB

I kąt u brata sowicie opłacony upokorzeniami i ciężko zapłaconym groszem, i kwasy bratowej, psoty dzieci i droga do pracowni szara, jednakowa i wreszcie pracownia z wiecznie zapalonemi lampami, jakby na dworzu trwała jedna długa noc...

Wszystko, wszystko obrzydło Władzi do ostatnich granic. A jeszcze z tego, właśnie z tego wszystkiego trzeba było się cieszyć, że jest praca, dach nad głową. Wbrew własnemu sercu nie pragnąć zmiany, bo mogłaby przyjść — na gorsze. Szare życie, kierat nudy, malutkich, codziennych utrapień. Cóż mogłoby wyrwać z niego? — Chyba, chyba „on".

Kto to? — Władzia nie wie. Ładny czy brzydki, bogaty czy biedny, dobry czy... mniej dobry. To jest „on" — człowiek swój, bliski, jedyny, wart kochania, och, kochania na całe życie, całe jasne, czy ciężkie życie, choćby za to, za to jedno, że spojrzał na cichą Władzię i wybrał z szarego tłumu.

I Władzia czeka.

Czekała biernie, aż raz niby błyskawica w ciemnej nocy spadła na nią wiadomość, że losowi można dopomóc.

Taki prosty sposób! Wystarczy tylko do czyjejś ślubnej sukni nieznacznie przyczepić choćby jeden włos z własnej głowy wyrwany. I już. Po zmartwieniu. Za ten włos panna młoda „pociągnie" do ołtarza.

A w kilka dni później...

— Panna Władzia do salonu!

— Ja??

— Tak, ja, ja, z centimetrem, tylko prędko.

Władzia szybko strzepnęła białe nitki fastryg, przygładziła włosy i poszła.

W salonie właścicielka pracowni, tradycyjnie zwaną „starą", rozmawiała z otyłą panią i młodą panienką.

Władzia poznała je odrazu, były to dwie stałe i najlepsze klientki, mieszkanki tego samego domu, sędzina i jej córka.

„Stara" zbliżyła się do Władzi i biorąc sama miarę z jej szczupłej figurki, mówiła do pań:

— Widzi szanowna pani, zupełnie te same wymiary. Sukienkę przymierzy panna Władzia i zawodu paniom nie zrobię. Będzie leżała doskonale.

Starsza z pań dorzuciła w formie objaśnienia:

— Tradycja wymaga, żeby ślubna suknia nie była mierzona przed ślubem przez pannę młodą. Nie jestem przesądna, o nie, ale tradycję trzeba szanować. Brak tego poszanowania prowadzi...

Władzia nie słyszała końca, bo na niemy znak „starej" wysunęła się z salonu.

Dlatego to teraz stoi pośrodku pracowni w leciutkiej jak śnieżny obłok sukience, a pracowite palce „starszej panny", upinają na niej festony trenu. Patrzy na ciemną postać, klęczącą u jej nóg, na śniade, zdolne palce, zręcznie układające posłuszny jedwab, na wąskie usta, najeżone lśniącym rzędem szpilek i marzy... Bowiem już pierwszego dnia przy pierwszej sposobności wszyła w pliskę pod spodem paska trzy (dla pewności — trzy) długie, jasne włosy z własnej głowy wyrwane.

Teraz trzeba tylko czekać.

Ale nazajutrz pada grom. Pantoflowa poczta w osobie Józki przynosi wiadomość, że z tego wesela pewno nic nie będzie, że się wszystko pokotłowało, może odłożą do wiosny, a może się — do djabła — rozleci. Mało to się z przed ołtarza rozchodzi?

Władzia źle spała tej nocy. Nazajutrz rano w pobliskim kościele gorąco modliła się o zgodę młodej pary.

Przepowiednie Józki nie sprawdziły się, ślub będzie.

Tymczasem panny w magazynie rozmawiają o ślubach, ludzie się żenią, a przy igle w długie dnie i wieczory tak dobrze mówi się o tem. I zaraz sny, wróżby i czary, mogące przyśpieszyć upragnione szczęście, na pamięć przychodzą. I o tych włosach...

— Za nic! — Nie zrobiłabym tego! — oburzyła się starsza panna — żeby mnie miała zła moc do ołtarza prowadzić. A tożbym się kary Bożej bała!

Władzia cierpnie. Wszystko przepadło! Usłuchała szeptu szatana, uwierzyła w przesąd, przyłożyła rękę do złego, a teraz, właśnie za karę nic się nie odmieni i do końca życia będzie, jak było.

A jeśli nawet trafi się jej kto, to z szatańskiego podszeptu, pijak, gałgan, albo i co gorszego, weźmie, zmarnuje i rzuci wprost za parawan do brata.

Tylko dwa dni. Stało się i nie odstanie. Trzy złote włosy wszyte w pasek urastają do wielkości krat, które odgrodziły ją od szczęścia.

Wreszcie powstaje plan heroiczny.

Rankiem, przezwyciężając własną nieśmiałość, idzie Władzia do domu sędziego. Drżącym głosem tłumaczy, że przy sukni musi coś poprawić, guziczki umocować. Miała to zrobić przed oddaniem — zapomniała. Zrobi to zaraz, od ręki, to drobnostka. Bardzo, bardzo prosi, bo się będzie na nią „pani" gniewała.

Ależ oczywiście, niech poprawi. Zmieszanie biorą na karb obawy i obiecują nawet nikomu o tem nie mówić.

Zresztą każdy ma swoją robotę i nikt nie ma czasu zajmować się Władzią.

Gotowy, ślubny strój leży w pustym salonie.

Władzia dopada cała drżąca. Są! — wyjęła z ulgą nieszczęsne włosy, zaszyła pliskę i wyszła, uszczęśliwiona z naprawionego błędu.

Wieczorem ślub. Panny szyją i pilnują u okien, bo karety już czekają.

Idą! Niewiele widać! Panna młoda! Przeszli prędko, pojechali.

Władzia szyje i myśli. Teraz ślub. Wyrzekła się dobrowolnie szatana i wszelkich spraw jego, wierzy, nie! ona wie, że się wszystko na lepsze odmieni. Pod popielatym sweterkiem serce bije radośnie i ufnie, a najlepsza z wróżek Nadzieja łagodnie gładzi pochyloną głowę.

Boguwola.

Janina Surynowa-Wyczółkowska *(D. c. — Odcinek 18-ty)*

ON i JEGO KOBIETY

— „Zrobi pan, jak pan będzie chciał. I opłaci pan wpisy szkolne, o ile pan to będzie uważał za stosowne. Chciałam tylko zaznaczyć, że ja osobiście od pana pieniędzy nie żądam, nie potrzebuję i nie wezmę!"

— „Pani, zdaje się, chce mnie upokorzyć swoją dobrocią, ale się pani myli! Nikt mnie nie może zwolnić z obowiązków, które sam na siebie nałożyłem! Nikt! Nawet pani!"

Jakże znała ten patetyczny głos, wypowiadający puste frazesy! Frazesy nigdy nie poparte faktami. Nie mogła się już powstrzymać dłużej od łez. Wypełniły jej oczy i popłynęły koło nosa, lecąc na ręce i suknię.

Bardzo się zawstydziła, obcierając chustką mokre policzki.

Ale na nim te łzy zrobiły jaknajlepsze wrażenie. Pochlebiły mu i umocniły w przekonaniu, że wciąż i bezgranicznie jest przez nią kochany.

Podszedł więc do niej i pocałował ją w rękę, wymawiając kilka słów głosem wymodulowanym i pięknym:

— „Helenko! Nie miej do mnie żalu..."

— „Nie mam żalu... Nie..." — zapewniła go serdecznie, przebaczając mu w tej chwili wszystko. „Nigdy nie umiałam się długo na ciebie gniewać! Nigdy! Na tem polegała właśnie moja wielka miłość! Rozczarowałeś mnie do siebie setki razy i przyciągałeś znowu! Opuszczałeś i wracałeś! Byłeś zły i najlepszy! Nigdy nudny! Strącałeś mnie w przepaść i prowadziłeś na szczyty! Kłamałeś... i było mi z tem dobrze... Teraz, Stasiu, jesteś ze mną szczery — odszedłeś! Nie mogę się o to na ciebie gniewać, że przestałeś kłamać. Ot i... wszystko!"

Usta jej drżały i od bólu kurczyła się twarz. Jakże go ta kobieta kochała! Jak bardzo kochała!

Żegnając go we drzwiach, spojrzała mu prosto w oczy i wyszła.

Za chwilę, kiedy się drzwi za nią zamknęły i on pożegnał się z dyrektorem, chwytając za laskę i kapelusz.

Zdenerwowała go ta Helenka i pokłóciła samego ze sobą. Pierwszy raz w życiu był niezadowolony ze siebie! Czyżby rzeczywiście ją skrzywdził? Tak. Zdaje się, że jednak ją skrzywdził i nie miał nad nią litości! Cóż zrobić! Serce nie sługa! Nie można się przymusić do współczucia, kiedy czuje się w duszy nienawiść. — Nienawiść? Za co? Chyba za to, że się przez nią ma wyrzuty sumienia!

Do domu jechał autobusem, nie uważając na otaczający go tłum. Nie ustąpił miejsca eleganckiej damie. Nie rozglądał się wkoło. Nie robił oka do siedzącej vis à vis uczennicy.

Autobus pędził po ulicach i placach, zakręcał i rzucał nim na siedzeniu, a on na to wcale nie reagował. Był zamyślony i nieobecny.

Na którymś tam przystanku automatycznie wysiadł, wyrzucając bilet do kosza.

Do domu wracał zamyślony, skręcając siłą przyzwyczajenia na lewo, w ulicę, na której mieszkał przez lat dwadzieścia, zamiast na prawo, dokąd się przeprowadził przed dwoma miesiącami.

Po chwili dopiero spostrzegł się i zawrócił.

Co to jednak znaczyło przyzwyczajenie!

To przyzwyczajenie było takiemi samemi więzami, jak tradycja i przesądy! Jak ustalone obowiązki i uświęcone prawdy!

Trzeba być postępowym i umieć z tem zrywać. Dlaczegóż to Helena ma mieć do niego większe prawa od Reny?

Szedł zamyślony, zły na siebie i zdenerwowany do najwyższego stopnia. Wchodząc już do bramy przypomniał sobie nagle, że wizytę Heleny wywołało nieprzysłanie przez niego renty.

Aż przystanął ze zdziwienia na schodach. Przecież on Reni dał w maju czterysta złotych, aby wysłała pocztą Helenie. I w czerwcu wręczył jej również następne czterysta złotych.

Cóż więc ona z temi pieniędzmi zrobiła? Czyżby nie wysłała ich?

Czyżby miała odwagę ich nie wysłać?

Niech pokaże kwit. Niech go zrehabilituje przed ludźmi, którzy powieszą go za to na haku zgorszonej opinji! Niech wytłumaczy go przed Heleną. Biedną Heleną, która go całe życie bezinteresownie kochała!

Kiedy wszedł do siebie do mieszkania, zastał Renię przy telefonie. Rozmawiała przypuszczalnie z kuzynką Pajewską, bo mówiła do niej „Tuta“.

— „No wiesz co!“ — wołała w telefon. „No wiesz co, Tuta, że nigdy tego się nie spodziewałam po Mucharskiej.“

A po chwili przerwy:

— „Nic mnie to nie obchodzi — Gwiżdżę!“

On jednak zdaje sobie sprawę z tego, że ona w tej chwili udaje. Ma przecież głos poirytowany i podniesiony. Widać, że od jakiegoś czasu przejmuje się temi anonimami i temi plotkami!

Pan Burka zrzuca kołnierzyk, rozwiązuje krawat, zdejmuje marynarkę i myje ręce w zimnej wodzie. Jest dzisiaj 30 stopni w cieniu i pot leje się po twarzy, przesiąkając na koszuli wilgotnemi plamami.

Zapewne dlatego Renia nie pocałowała go w przedpokoju, chociaż Helenka całowała go zawsze. Hela również nie pozwalała mu zlewać się zimną wodą, kiedy był zgrzany!...

— „Rozwód?“ — woła w telefon Rena. „Helena nie chciała mu dać rozwodu i pozwolić na ślub! Awanturowała się w konsystorzu! I dopiero za czterysta złotych miesięcznie przełamano jej upór!“

Pan Burka wyciera ręcznikiem twarz i szyję i zarzuca pyjamę. Co jak co, ale Helenka była zawsze bezinteresowna i Renia nie powinna takich plotek robić.

— „O tak!“ — krzyczy w telefon. „To jest kalkulatorka! Wyrafinowana spryciarka!“

A po chwili.

— „Ja już mam tego dosyć! Staś daje się wyzyskiwać i obdzierać! Dzieci są dla niego kulą u nogi! On nie jest przecież miljonerem! Nie jest miljonerem! Mucharska kłamie, opowiadając takie rzeczy...“

W jadalni jest chłodno i przyjemnie. Kratkowany obrus przykrywa okrągły stół. W liljowym krysztale bieleją goździki. Błyszczy karafka z wodą, widelce i noże. Rena podsuwa do pocałowania policzek i owiewa go zapachem perfum. Ma na sobie suknię z bronzowego jedwabiu w białe kwiaty. Przytem robi minki, stula usta w „ryjek“ i pyta czy jest „rozkoszna?“

Możnaby zatkać uszy na resztę i zatonąć w zadowoleniu estetycznem i kulinarnem, ale nie można. Trzeba sprawę wyjaśnić, do djabła!

— „Wyobraź sobie kto był dziś u mnie w szkole! Nigdy tego nie zgadniesz!“

— „Dyrektor opery? Ciocia Ksawera? (Może chcesz sałaty?)“

— „Nie. Żebyś rok i sześć niedziel myślała, to się nie domyślisz!“

Chrupią kostki kuraka. Bieleje okrajane mięso. Rumieni się skórka. Ocieka masło. Zielenieje sałata, oblana śmietaną.

— „Pani Mucharska? Różniatowska? Zbyszek? Tadzio?

— „Nie.“

— Nie? No to już doprawdy nie wiem!“ Rena je z apetytem, zadając pytaniu z udaną ciekawością. W gruncie jednak nie jest zupełnie zainteresowana tem co usłyszy. Przed chwilą przecież powiedziano jej przez telefon, że cała Warszawa już o tem mówi, że oni opuścili dzieci i renty pierwszej żonie nie wypłacają. To niepokoi ją i grozi skandalem.

— „Któż więc był?“

— „Helena!“

— „Jaka Helena?“

— „Moja pierwsza żona.“

— „Ona?!“

Renia przestaje jeść i czerwienieje od włosów aż po organdinowe, białe obłoki modnego kołnierza. Chcąc ten rumieniec ukryć, schyla się pod stół po serwetkę, której... nie upuściła.

Pan Burka odsuwa talerz z ruinami objedzonych kostek i mały talerzyk powalany śmietaną. Jest dziwnie niezadowolony z wyrazu twarzy żony.

— „No coś podobnego! Żeby się tak narzucać! Ta kobieta nigdy nie miała ambicji!“

— „Ona mnie naprawdę kocha!“

— „W dziwny sposób... I o cóż jej chodziło? Naturalnie o pieniądze?“

— „Dlaczego o pieniądze? Przecież dałem jej czterysta złotych w maju i czterysta w czerwcu?...“

— „No... naturalnie!“

On wie już teraz napewno, że Renia tych pieniędzy nie wysłała! Kłamie! Oto miesza się. Wstaje po coś do kredensu. Odwraca głowę. Unika jego spojrzeń i mówi, mówi, — zadużo mówi, jakby chciała w tej plątaninie słów ukryć zakonspirowane kłamstwo.

— „To trzeba nie mieć ambicji, żeby się tak za tobą włóczyć! To trzeba być w najwyższym stopniu nietaktowną, żeby się tak narzucać! W najwyższym stopniu nietaktowną! — Czy zjesz kompotu, Kiciuniu, czy wolisz owoce?“

Pan Burka nie odpowiada. Już dawno przecież zjadł kompot, pozostawiając na spodeczku kilkanaście czereśniowych pestek.

— „Proszę cię, Reniu, usiądź przy stole i racz dokończyć obiad!“

— „Już siadam, Kiciuniu...“

— „Odpowiedz mi, dlaczego dotąd Helenie nie wysłałaś tych ośmiuset złotych?“

Renia blednie, dziwnie wyglądając z temi dwoma jaskrawemi plamami róż na policzkach. Z opuszczonej na stół łyżeczki wylewa się czereśniowy płyn, plamiąc kratkowany obrus.

— „Ależ wysłałam.“

— „Zechciej pokazać kwity.“

— „No więc... nie wysłałam... Stasiu... nie gniewaj się... Nie wysłałam...“

— „Czy mogłabyś mnie objaśnić dlaczego ich nie wysłałaś?“

— „Och... nie sądź mnie, Kiciuniu, zbyt pośpiesznie... Dałam ci te czterysta złotych na... popielaty garnitur.“

— „Kłamiesz! Oh! pardon! Reno... mijasz się z prawdą.“

— „Nie. Nie kłamię. Przecież włożyłam je wtedy do twojej kieszonki od marynarki! Przypomnij sobie...“

Tak. Pan Burka dopiero w tej chwili przypomina sobie, że w maju dostał od niej te czterysta złotych na letnie ubranie i knajpkę z kolegami. Jest zły. Nie lubi, aby na niego zwalano całą odpowiedzialność. Żeby jego tylko obwiniano. Szuka więc w myśli motywów obrony. Na szczęście już je znajduje.

— „Moja droga. Zechciej zrozumieć, że mojej winy w tem niema. Obowiązek swój spełniłem i pieniądze na pierwszego maja dałem! A, że ty ich nie wysłałaś, to już mnie nic nie obchodzi. Nie umiesz się rządzić i w tem jest źródło zła. Helenka umiała prowadzić dom o wiele taniej! U-

miała rezygnować z wydatków na swoje potrzeby. Na wszystko więc zawsze starczało dla mnie."

— „Zato ona chodziła źle ubrana i zaniedbana! Wstydziłeś się z nią pokazać na ulicy!"

— „Ja? Wstydziłem się? Nie przypominam tego sobie!"

Pan Burka z podrażnieniem w głosie sięga po papierosa, którym stuka kilkakrotnie w blat stolika.

— „Tak... Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek był zmuszony wstydzić się tej zacnej, szanowanej przez wszystkich Heleny."

Rena już traci cierpliwość. Czyżby miała chodzić jak dawniej w podartych podzelówkach i przerabianych sukniach, byle tylko ten egoista miał na wszystko? Kipi w niej protest, wre bunt. Po twarzy przechodzą odblaski wewnętrznej walki. Ale milczy! Milczy... psiakrew.

— „Chciałbym się dowiedzieć, ile zapłaciłaś za ten kostjum ubrany srebrnemi lisami, którym się tak Różniatowski zachwycał na konkursach hipicznych?"

— „To była... okazja, Kiciuniu! Wyjątkowa okazja!"

— „Jednakże Helena umiała nie korzystać z „takich" okazyj i z miłości dla mnie odmawiać sobie wszystkiego..."

— „Chwalisz ją? Zapominasz, widzę, jak uprzykrzoną była dla ciebie ta kobieta! Życie z nią nazywałeś piekłem! A dom wasz domem warjatów! Przypomnij sobie, jak bardzo dokuczała ci ona swoją zazdrością! Jak bardzo nudziła cię brakiem humoru i temperamentu!"

On z niechęcią słucha tych słów. Jest w tej chwili tak bardzo niezadowolony z drugiej żony, że pożycie z pierwszą wydaje mu się uosobieniem „szczytnego, kobiecego samozaparcia się."

Pan Burka wstaje i bez słowa przechodzi do drugiego pokoju. Tu zatrzymuje się w efektownej pozie, przez chwilę wyrażając mimiką „gorycz istnienia."

Pantomina smutku osiągnąć powinna należyty efekt i zgnębić Renę, która obserwuje ją z jadalni.

Ten fotel pod oknem jest „cudzą" własnością... Tak samo, jak i te wszystkie nowoczesne stoliki, tapczany i krzesła w całem mieszkaniu. Dotąd nie robiło mu to nigdy przykrości. Ale dzisiaj w tym złym nastroju jest mu to w najwyższym stopniu dokuczliwe.

Przez Renę stracił „swoje" meble, „swój" dom i tyle innych rzeczy, na które składa się tak zwana „opinja" i „dobra sława" człowieka!

Pan Burka jest w tej chwili niezadowolony ze wszystkiego!

I z tego, że przez ulicę jedzie wóz naładowany żelastwem! I z tego, że Reni w bardzo prędkim czasie przewróciło się w głowie! (Jadała przecież dawniej obiady po 75 groszy i sama pastą zaciągała podłogę). I z tego, że fotel jest rozprażony od słońca i nie można w nim wytrzymać! I z tego, że osiemset złotych jednakże trzeba będzie zapłacić Helenie!

(C. d. n.)

PIOSENKI MOJEJ MATKI

Najprzyjemniej robiło się w naszem mieszkaniu w Łodzi wieczorem, gdy już wypełniał wszystkie kąty, a nikomu nie chciało się zapalić światła.

Dobrze było pomyśleć, że jest się w domu, że jest cicho i spokojnie, że w drugim pokoju czyta gazetę ojciec i brat odrabia lekcje i że w zasięgu rodzicielskich ramion jest tak niezmiernie bezpiecznie.

Mała dziewczynka siadała wtedy skulona na kanapie, typowej rodzinnej kanapie, przytulnej i powygniatanej, gdzie trzeba było kręcić się i wiercić, aby wreszcie dopasować się do różnych niespodziewanych wklęsłości i wypukłości.

„A teraz śpiewanie" — padała prośba z kanapy.

Wieczorne śpiewanie matki odbywało się na chodząco, bez akompanjamentu. Głos załamywał się czasem przy ruchu, ale dla mnie był zawsze jednakowo pięknym i zawsze najpiękniejszym głosem świata.

Zapomniane piosenki, których już dzisiaj nikt nie śpiewa!

Zapomniane piosenki, zgłuszone namiętnością pseudo-argentyńskich, made in Nalewki — tang.

Nie wiem, kto był waszym autorem, jaki muzyk i jaki poeta składali się na harmonję waszych słów i melodji. Wtedy — lat temu wiele — byłyście dla mnie arcydziełami.

Dziś, uśmiecham się do was przez łzy.

„Zabrzmiał w dali uroczyście wiejski dzwon,
zaszumiały w boru liście w jeden ton,

och, bo smutna to piosenka, wierzcie mi!
gdy ją śpiewam, z ócz bezwiednie płyną łzy".

Potem zdradzało ukochane dziewczę i skarżyło się zawiedzione serce, by wybuchnąć wreszcie buntem:

„Żadna mnie już, żadna nie zwiedzie,
bo nie ufam dziewcząt czeredzie,
próżne odtąd będą ich chęci,
bo dotrzymam słowa najświęciej!"

Skulonemu na kanapie dziecku łzy napływały do oczu nad nieznanem nieszczęściem nieznanego młodzieńca. Ale już wnet biegła nuta inna i rozjaśniały się oczy na wiadomość, że

„było we wsi dziewczę hoże, piękne niby róży kwiat,
rosło jak ptaszęta boże, śmiał się do niej cały świat."

Jakże cieszyłam się, gdy „róży kwiat" wzgardzał młodzieńcami, co się zbiegali „i z pobliża i z oddali, jak przed świętą tak klękali". Wiedziałam dobrze, że dziewczyna czeka na chłopca, co przyjdzie z obcych stron, za jedyny skarb mając lipowe skrzypeczki. I że dziewczynie odtąd będzie miłym „ten, co przyszedł z obcych stron, skrzypki mu swatami były, serce zdobył pieśni ton".

Widziałam wtedy, widziałam i widzę do dnia dzisiejszego, panienkę w białej sukni z ponsową różą we włosach (koniecznie ponsową, pachnącą różą) i bladego, trochę obdartego skrzypka, wyczarowującego melodją złudę przyszłego szczęścia.

Potem śpiewał Jontek i szumiały jodły na tatrzańskich szczytach i smutno było żyć z żalem w sercu. „Oj Halino, oj jedyno, to wina twoja", dołączałam swój dziecinny głosik, pełen wyrzutu w stronę niedobrej Halki, nieczułej na przynoszone pęki kwiatów z gór „i z jarmarku najkraśniejszych koralików sznur."

Potem, szły inne piosenki, coraz bardziej zmęczonym głosem śpiewane:

„Jedyną córkę stary król miał" i „pod zielonym jaworem stoi lipa zielona", z tragicznym finałem ścięcia krakowianki, co królem wzgardziła. „Szumny wiatr wionął po pustym stepie" i „Lecą liście z drzewa".

Aż wreszcie, po chwili odpoczynku, ukochana przez nas obie piosenka:

„Matka mi ślubną szyje sukienkę, rąbek śnieżysty w ręku jej drży", wznosił się matczyny sopran.

Dlaczego ona płakała, ta nieznajoma matka, szyjąc ślubną sukienkę córce — nie wiem, ale przeżywałam z nią razem nieznane mi bliżej niepokoje i złe przeczucia.

„Lękam się czegoś, matko kochana,
wszak i ta droga cierniem usłana"

poddawała się sugestji smutku dziewczyna, dla której szyto śnieżystą szatę.

Och, czemuż matka łzami zasmucała jej narzeczeńskie dni, czemu budziła w niej lęk i obawę przed nowem życiem!

„Snem-że są tylko te wieńce z róż!"

padało w ciszę pokoju ostatnie pytanie — bez odpowiedzi.

Gęstniał za oknami mrok usypiającego miasta, pracowitej, brzydkiej i zmęczonej Łodzi.

Z okien naszego mieszkania nie było widać ani nieba, ani gwiazd, tylko małe podwórko z suchotniczym krzakiem bzu na środku.

Mimo tego matka stawała przy oknie, a głos jej nabierał tonów głębokich i pełnych tajemnic, gdy śpiewała ostatnią piosenkę:

„Mruga gwiazdka mruga, na niebiosów tle"

płynęły słowa nabrzmiałe tęsknotą za niebem i gwiazdami.

„tu i tam, i tam i wszędy,
jakby je kto siał,
w lazurowe grzędy
brylantowy miał".

W kątach mieszkania oprzędły się wątłe niteczki poezji.

Gdzieś w górze — błękitny siewca, dłonią, pełną brylantowego pyłu, błogosławił ziemi i ludziom.

Wsiąkały w coraz gęstszy mrok słowa piosnek i cichły kroki matki i wciskała się głębiej w wygniecioną kanapę mała dziewczynka. Wiadomem było, że za chwilę będzie światło w pokoju, kolacja, rozmowa, śmiech i gwar.

Za chwilę coś pięknego się skończy, spłoszone brzękiem talerzy — krokami codziennego życia.

— — — — — — —

Dziś, przez cienką ścianę nowoczesnego mieszkania, słyszę głos służącej, bawiącej dziecko:

„Ja jestem Wacuś, genjalny Wacuś,
co w głowie ma cóś"...

Ze schodów schodzi piękna pani w karakułach i nuci refren:

„do panny Mani Rapaport podchodzi
Henio Rapaport..."

A na podwórzu wędrowna grupa bezrobotnych i domorosłych artystów krzyczy fałszywie:

„W niedzielę, w niedzielę
jest rajskie wesele".

O zapomniane piosenki mojego dzieciństwa!

Ewa Karska.



Monogram haftowany do bielizny i t. p. litery K. M.

Przyzwyczaiła się

Pewnego razu znajoma mi od lat wielu panna Lilka, zabrnąwszy w jakieś życiowe powikłania, zwierzyła się ze swych kłopotów i prosiła o radę. Zwierzenia te zaskoczyły mnie niemile, bowiem panna Lilka miała matkę, osobę zacną i rozumną, która bez porównania lepiej ode mnie, dzięki swemu doświadczeniu i stanowisku nadawała się do roli powiernicy. Miałam wrażenie, że słuchając zwierzeń, krzywdzę staruszkę. Na zrobioną przeze mnie w tym sensie uwagę, panna Lilka przyznała mi rację, ale wyjaśniła, że choć matkę bardzo kocha i jej zdanie ceni, to zwierzać się jej „nie przywykła". Dawniej — tak, owszem, a teraz nie umiałaby. A na moją uwagę, że jest to wielka obopólna strata i krzywda, panna Lilka w chwili jakiejś wyjątkowej szczerości opowiedziała epizod ze swego dzieciństwa, który tak zmienił stosunek jej do matki.

Była jeszcze małą Lilusią i matkę uważała za swoją najlepszą przyjaciółkę. Zwierzała się jej nawet z najmniejszych radości, trosk i obaw, opowiadała wszystkie „przeżycia", które choć dziecinne, dla jej malutkiego serca były równie wielkie i ważne, jak nasze „dorosłe" dla nas.

Matka interesowała się wszystkiem.

A jednak Lilusia miała jedną troskę, o której nie mówiła matce. Było to pragnienie, aby mamusia choć raz porozmawiała z nią jak z dorosłą. Żeby jej, małej Lilce zwierzyła się ze swej radości, troski czy planu, żeby raz, choć jeden raz siadła z nią, jak siada z tą wstrętną ciocią Henryką, i porozmawiała „po dorosłemu".

Kiedyś, na zrobione na ten temat wyrzuty, matka odpowiedziała:

— Ty jesteś mała, a ciocia jest dorosła. Trudno, trzeba stać się dorosłą.

Kiedy człowiek staje się dorosłym? — Przecież Lilka czuje się zupełnie, najzupełniej dorosłą, a jednak jeszcze czegoś brak.

W kilka dni po tej rozmowie wpadł na momencik wuj Zygmuś.

— Lilka! fiu, fiu, jaka duża panna! Cóż to siedzisz taka zadumana? zakochałaś się, czy co?

— Zygmusiu! zmitygowała go siostra.

— Przepraszam, prawda, zakochać się, to przywilej dorosłych. Czy nie wiesz, co słychać u N. i t. d...

Zakochać się, to przywilej dorosłych. Główka małej Lilki pracowała pilnie. Zdanie wuja otworzyła nowe perspektywy. Kocha się człowiek dorosły, więc gdyby ona się zakochała, byłoby to nieomylnym znakiem, że jest dorosła. Och, nic trudnego. Lilka wie, jak się to robi, w jej klasie kocha się niejedna.

Poprostu rysuje się na ostatniej stronicy bruljonu serce przebite mieczem, u góry płomienie kolorowemi ołówkami, u dołu spływają krople krwi. Dzieli się serce na cztery części, wpisuje inicjały swoje i „jego" i... zresztą jutro na robotach wypyta się Lilka dokładnie o wszystko.

Tak, trzeba się zakochać.

Ale w kim? Chyba w wuju Zygmuncie. Jest zaręczony, ale to nic, to lepiej, będzie to bowiem miłość „nieszczęśliwa". Lilka bardzo pragnie zdobyć zaufanie swej mamusi, może się kochać nieszczęśliwie, może pocierpieć.

I oto na drugi dzień zwierza się Lilka matce, że jest zakochana, zakochana „nieszczęśliwie w wuju Zygmusiu".

Zaskoczona i oszołomiona matka nie wie, co z tym fantem robić, przerywa: — pomówimy o tem — i każe się zabrać do lekcji.

A kiedy przyszedł wieczór i wieczorem ciocia Henryka, Lilka jest zawiedziona, bo mama jak zwykle zamknęła się z ciocią u siebie, a Lilce kazała iść spać. Dziewczynka cichutko wymyka się z łóżeczka i na palcach podkrada się pod drzwi oświetlonego pokoju.

Przez dziurkę od klucza widać mamę i ciocię, słychać rozmowę. Może to nudna ciotka opowiada co mamie, nie, to mama: ...i wyobraź sobie, co ta smarkata mi dziś powiedziała, że jest zakochana! wiesz w kim? — w Zygmusiu.

Lilka widzi głowę ciotki, jak podskakuje, widzi długie zęby wyszczerzone w uśmiechu, chce wpaść tam i powiedzieć, że to nieprawda, że nienawidzi wstrętnej cioturv, nienawidzi wszystkich, że... sama nie wie co... zamiast tego cichutko ucieka do łóżka i płacze z bezsilnej rozpaczy i złości.

— Nie powiem nic, nic! Mama wszystko wypaple.

A na drugi dzień wykręciła, że o tem kochaniu to powiedziała „tak sobie". I już później nie mówiła nigdy, nic.

I tak „przyzwyczaiła się".

Boguwola.

DOKĄD PÓJŚĆ?...

Po ostatnim egzaminie maturalnym, po otrzymaniu świadectwa z ukończenia 6-ciu klas gimnazjum, a nawet po szkole powszechnej, przed młodzieżą i jej rodzicami staje zagadnienie: dokąd pójść teraz, jak uzupełnić swoje wykształcenie, jakiemu zawodowi się poświęcić.

W Warszawie mamy poradnie, które, zbadawszy stopień inteligencji, uzdolnienia i warunki fizyczne danej jednostki, określają, jakiej pracy z największym dla siebie i społeczeństwa pożytkiem może się poświęcić i pomagają w wyborze uczelni. W mniejszych miastach zadanie to spada na rodziców i dotychczasowych nauczycieli.

My ze swej strony będziemy od czasu do czasu podawać spis szkół zawodowych w Warszawie działami, według ich specjalności.

Szkoły wymienione w dzisiejszym numerze, odpowiednie będą dla młodzieży o dominujących zdolnościach artystycznych w kierunku malarskim i rysunkowym.

*

1. „Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych i Malarstwa" — Warszawa, ul. Myśliwiecka 8. O przyjęciu decyduje egzamin z rysunków i malarstwa. Kandydaci muszą mieć ukończone 6 klas gimnazjum, choć zdarzały się wypadki, że osoby wyjątkowo zdolne, przyjmowane były z pominięciem tego warunku. Większość słuchaczy, posiadających matury, udaje się tam w razie niepomyślnego wyniku egzaminu do Akademji Sztuk Pięknych, aby nie stracić roku i nabyć w tym czasie pewnego przygotowania artystycznego.

Lata studjów w M. S. S. Z. i M. brane są pod uwagę przy przyjmowaniu do Akademji.

Nauka trwa 4 lata. 1-szy i 2-gi rok zajmują przedmioty ogólne, 3-ci i 4-ty specjalność (grafika, malarstwo ścienne). Opłata roczna wynosi 200 zł. Szkoła ta jest właściwie odpowiednikiem Akademji S. P. na nieco niższym poziomie.

2. Akademja Sztuk Pięknych — W-wa, Wybrzeże Kościuszkowskie 37.

Słuchacze muszą mieć maturę gimnazjalną i przejść surowy egzamin wstępny, pozwalający ocenić ich zdolności artystyczne. Kurs trwa 4 lata i rozkład zajęć jest podobny, jak w poprzedniej uczelni. Opłata 180 zł. na 1-szym roku, na późniejszych rocznikach nieco niższa. Wymagania, stawiane słuchaczom, są b. duże, to też mimo ścisłej selekcji na egzaminie wstępnym, nieliczni tylko kończą Akademję w ciągu 4-ch lat.

3. Państwowy Instytut Robót ręcznych — W-wa, Górczewska Nr. 8. Kurs trwa dwa lata. Opłata roczna 200 zł.

P. I. R. R. daje prawo nauczania robót ręcznych w szkołach powszechnych, średnich i zawodowych. Przyjmuje się słuchaczy z maturą gimnazjalną lub seminarjalną na zasadzie wstępnego egzaminu z rysunku, malarstwa i uzdolnień technicznych. Pod tem ostatniem określeniem rozumie się umiejętność zastrugania drzewa, zeszycia kawałka materjału i t. p.

Absolwenci, nawet w dzisiejszych czasach, nie narzekają na trudność otrzymania posady. To jest prawdopodobnie powodem, że ubiegających się o przyjęcie jest conajmniej 10 razy tyle, ile może przyjąć szkoła i dostanie się do niej jest bardzo trudne.

Wszystkie trzy wymienione dotąd szkoły są koedukacyjne. Poza opłatą roczną trzeba liczyć się z różnemi dodatkowemi (szatnia, bibljoteka, zwrot kosztów materjałów). Każda uczelnia ma inne. Pendzle, farby, narzędzia i materjały, są także dosyć kosztowne i bodajże wynoszą drugie tyle, co czesne.

Dla młodzieży, u której zdolności artystyczne idą w kierunku architektonicznym, poza wydziałem architektury na politechnice istnieją szkoły na niższym poziomie, dające tytuł technika budowlanego.

4. Dla chłopców: „Państwowa Szkoła Budownictwa, Wydział Budowlany" — W-wa, Wspólna 81.

Cenzus 6 kl. Egzamin z polskiego, matematyki i rysunków. Nauka trwa trzy lata. Opłata roczna zasadnicza 130 zł.

5. Dla dziewcząt: „Żeńska Szkoła Architektury im. Stan. Noakowskiego" — W-wa, Wspólna 81. Cenzus 6 kl. gimnazjum, wiek 15—20 lat. Opłata 540 zł rocznie. Kurs trzyletni.

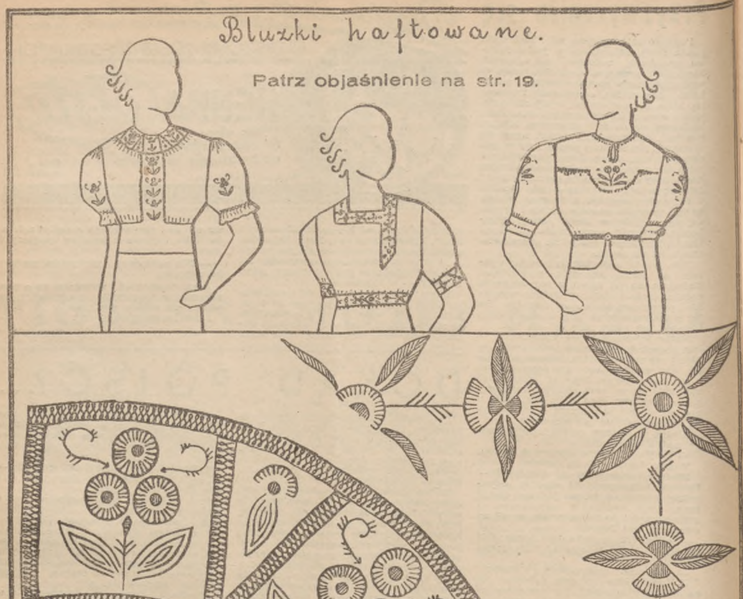
*

Byłoby wskazane da osób zainteresowanych, po wybraniu którejś z nich, skomunikować się z nią bezpośrednio w celu otrzymania bliższych wskazówek w formie prospektu.

H. W.

Bluzki haftowane.

Patrz objaśnienie na str. 19.



RYMANÓW

Kto pragnie spokoju, ciszy — kto chce oddychać świeżem jak zdrój górski „jasnem" powietrzem, kto ma po uszy patefonów, radja, pisku i zgiełku ulicy wielkomiejskiej, trzepania dywanów i pościeli, żebraków i handełesów, krótko mówiąc — kto marzy o doprowadzeniu nerwów swoich do porządku, ten niech wybierze się na lato do Rymanowa. Śliczny to kącik w naszym kraju. Śliczny i jakby trochę zapomniany, niedoceniony.

Rymanów — własność prywatna — jest oczkiem w głowie swoich właścicieli; temu też pewnie przypisać należy jego tak różny od przeciętnego polskiego letniska charakter. O ile mi wiadomo, wszystkie znajdujące się w Zdroju wille są własnością Zakładu i — rzecz charakterystyczna — byłem tam pięć razy po miesiącu, ale nie słyszałem nigdy o wypadku przyjęcia na lato Żydów. Niema ich, bo nie mają poprostu gdzie mieszkać. Drobny napozór szczegół, ale nie trzeba być na to szowinistą, by objektywnie i w dosłownem tego wyrazu znaczeniu stwierdzić, że Żydzi „zaśmiecili" Tatry. Butelki, papierki, pudełka.

Wszystkie nasze najładniejsze uzdrowiska: Zakopane, Bukowina, Iwonicz, Delatyn i t. d., i t. p., pełne są obywaeli wyznania mojżeszowego, lub zgoła bezwyznaniowców i nabierają skutkiem tego zapewne tak specyficznego smaku. Smak Rymanowa jest inny. Położony w Beskidzie środkowym, niedaleko od granicy Czechosłowacji, nad małą, niknącą czasem w kamieniach rzeczką, w kotlinie, otoczonej górami, o łagodnych „płynących" stokach, wśród lasów świerkowych, zaciszny, jaśniejący zielenią i słońcem, jest idealnem miejscem dla odpoczynku.

Nie wiem, jak tam jest dzisiaj, bo ostatni raz byłem w Rymanowie 5 lat temu, a skrzętny gospodarz co roku coś tam ulepszał, poprawiał, odbudowywał. Za „moich czasów" dojeżdżało się pociągiem do Rymanowa — stacji, a stamtąd furkami, ostatnio zaś, jak słyszałem, „fiakrami", taksówkami i autobusem kilka kilometrów do Zdroju.

Po drodze przejechać trzeba przez Rymanów — miasto, żydowską, śmierdzącą dziurę, typowe miasto c. k. galicyjskie.

Zdrój robi wrażenie pańskiej, w dobrym smaku utrzymanej, rezydencji. Wille drewniane stoją zrzadka porozrzucane po parku zakładowym, zdała jedna od drugiej. Ulice wyżwirowane, czyściuchne.

Kilka lat temu był Rymanów właściwie napół tylko zdrojowiskiem. Kuracjusze popijali tylko przez rurkę Klaudję, Tytusa, lub czyszczącą w razie nadużywania Celestynę, o kąpiele zaś mineralne było dość trudno, bo łazienki w czasie wojny zostały zniszczone i z konieczności zastępowane były przez mały domeczek, mieszczący zaledwie kilka wanien. Obecnie pod tym względem niema już żadnych trudności. Kilkadziesiąt a może nawet więcej niż setka kabin jest w pełnym ruchu.

Piękna okolica zachęca do wypraw wycieczkowych. Śliczna np. jest droga do Iwonicza. Trasa nieprzenosząca 10 km, przez las górski. Po drodze zwiedzać można szyby naftowe i... jedno pole, zarosłe jeżynami. Rozkosz. Siadać i utykać, póki jest gdzie.

Kąpiel rzeczna. Kort tenisowy, maleńki kościołek, dobra orkiestra, dancing, powietrze „mahoniowe", niemiecka czystość i świeżość — oto czynniki, czyniące z Rymanowa kącik, będący marzeniem mieszczuchów, idealne letnisko.

Pod względem leczniczym źródła rymanowskie zbliżone są najbardziej do szczawnickich. Szczególnie wskazany jest pobyt w Rymanowie dla dzieci chorych na tuberkuły, skrofulicznych, anemicznych. Zdrowie powraca im tam wprost w oczach.

W Rymanowie trzeba mieszkać koniecznie w pensjonacie. Domków chłopskich w okolicy jest bardzo mało, a te, które są, są przepełnione letnikami, którzy zamawiają sobie lokum już w zimie, a bardzo często wprost z sezonu na sezon, z roku na rok.

Bo trzeba wiedzieć, że jedną z oryginalności Rymanowa jest to, że rok rocznie spotykają się w nim te same rodziny, przybywające tam nieraz z bardzo odległych nawet stron. Kraków, Lwów, Warszawa wyznaczają tam sobie schadzkę. Bo Rymanów ma urok dziewczyny polskiej. Kto go raz pozna i pokocha, temu zapomnieć o nim trudno.

A. W.

DZIECI NIEDOŻYWIONE

Dnia 25 marca b. r. w sali Towarzystwa Higjenicznego w Warszawie, p. M. Strasburger, wygłosiła znakomicie opracowany i bardzo interesujący odczyt p. t. „Dziecko niedożywione i dziecko kapryśne".

Na odczycie, który powinien był zainteresować przedewszystkiem ogół matek, przeważały młode dziewczęta z Instytutu Gospodarstwa Domowego, przy którego udziale odbywają się w Tow. Hig. odczyty z zakresu racjonalnego odżywiania, oraz osoby interesujące się sprawą żywienia zawodowo. Matek, młodych matek było niesłychanie mało.

Sądzę, że w pewnej mierze zaszło nieporozumienie. Na odczyty chodzą przeważnie panie ze sfer, względnie nieźle uposażonych, mających dosyć czasu i kilka zbywających groszy, umożliwiających im śledzenie za postępem dietetyki; — te zaś w swojem przekonaniu mają dzieci doskonale odżywione. Matki zaś ze sfer uboższych, które na racjonalne żywienie nie mają nieraz pieniędzy, nie mogą sobie pozwolić na rozważanie sprawy odżywiania z punktu nowoczesnej dietetyki.

Jakżeby się zdziwiły matki dzieci najedzonych do syta, opychanych słodyczami, dobrze ubranych i wywożonych rok rocznie nad morze, gdyby słuchając odczytu zrozumiały nagle, że ich dzieci, nieraz nawet dosyć tłuste, mogą być i są niestety bardzo często, niedożywione!

Żeby dobrze zrozumieć co to znaczy niedożywienie, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że między niedożywieniem, a głodem istnieje zasadnicza różnica. Głód dotyczy przedewszystkiem ilości, niedożywienie następuje przy nieodpowiedniej jakości. Głód daje się zaspokoić nawet ladajakim pokarmem, który zapełni przewód pokarmowy i daje mu materjał do przetrawiania, niedożywienie nastąpić może nawet przy stałem, dostatecznem nasyceniu, jeżeli w naszym pokarmie będzie niedostatek pewnych składników, koniecznych do utrzymania organizmu w pożądanej równowadze.

W ostatnich latach postąpiła bardzo naprzód sprawa żywienia niemowląt. Pokarm starannie dobrany ilościowo i jakościowo sprawił, że zmniejszyła się ogromnie śmiertelność wśród najmłodszego drobiazgu. Niestety, znamienny jest objaw, że w miarę jak dziecko wyrasta, zainteresowanie sprawą jego odżywiania znacznie się oziębia. Spotykamy się dość często wśród młodych matek z twierdzeniem, że dwuletnie dziecko „wszystko jada". Mówi się o tem niemal z dumą, jako o pomyślnym wyniku. Doprawdy niema się czem chwalić, duma taka jest albowiem rezultatem absolutnej ignorancji dotyczącej potrzeb dziecka.

Pokarm jakim się żywią dorośli, może dziecku nie zaszkodzić bezpośrednio, zemści się jednak napewno na jego normalnym rozwoju.

Wystarczy sobie uświadomić, że człowiek dorosły potrzebuje pożywienia tylko poto, aby się przy życiu utrzymać i zachować sprawność i energję.

Dziecko zaś potrzebuje pokarmu dla budowy kości i mięśni, dla normalnego rozwoju. Jeżeli zważymy przytem, że dziecko nie może przyjmować pokarmów mających znaczną objętość, zrozumiemy, że jakość tego pożywienia musi być specjalnie wartościowa i umiejętnie dobrana.

Tutaj spotykamy się z trudnościami w postaci dziecięcych kaprysów. Dziecko chce jeść to co starsi, chce naśladować tatusia, nie chce być małym bobaskiem, dla którego przeznaczono kaszkę, kiedy na stole pachną pięknie zrazy. Ma przytem i to bardzo często, zły przykład właśnie w tym tatusiu, który przebiera i grymasi, nie pamiętając o dziecku.

Dlatego właśnie dziecko winno jeść osobno, temwięcej, że nietylko dobór potraw, ale również i nastrój przy stole niezawsze są dlań odpowiednie.

Jednocześnie jednak dziecko nie powinno zdawać sobie sprawy, że mu „nie wolno" jadać ze starszymi, ale należy tak zorganizować posiłki, aby dziecko otrzymywało je odpowiednio do swoich zajęć, zabaw, czy spacerów.

Zdrowe dziecko, któremu nie pozwolimy przegryzać między posiłkami słodyczy lub bułek, będzie zawsze miało apetyt, będzie o pewnych, regularnych porach głodne, a będąc głodne, zapomni wkrótce o grymasach.

Dziecko się do jedzenia wychowa. Nie mając postronnych pokus, ani przykładu grymaszenia z góry, wciągnie się w spożywanie tego co mu dadzą.

Należy wszakże pamiętać, że wdrożenie musi nastąpić stopniowo, wszelki nacisk i przymus mogą dziecku raz na zawsze obrzydzić pewne potrawy.

Jeżeli na widok kaszki dziecko przypomni sobie łyżkę wetkaną siłą do buzi, możemy być całkiem pewni, że kaszki tej nie zapomni i nie polubi, póki życia.

Dziecko nie będzie wiedziało, że mu nie wolno jeść z tatusiem, przeciwnie, winno się raczej litować, że tatuś nie może jeść jeszcze, bo musi długo pracować.

System dawania dzieciom posiłków osobno może nam bardzo nie dogadzać ze względu na rozkład zajęć, brak służby i t. p., nie wolno nam jednak zapominać, że naszym pierwszym obowiązkiem jest dać dziecku taki pokarm, jaki jest dla jego rozwoju konieczny, a starań tych nie możemy ograniczać, tylko do pierwszych lat życia, ale pilnie ich przestrzegać w ciągu całego wieku szkolnego, wieku ciężkiej pracy i wielkiego wysiłku nerwowego połączonych z intensywnym rozwojem fizycznym.

A właśnie z żywieniem dzieci starszych jest bodaj jeszcze gorzej niż małych.

Obudzone nieraz zrana zapóźno, obsłużone niedostatecznie, wybiegają na chłód, zabierając ze sobą na drugie śniadanie zawinięte w brudną gazetę bułki z wieczystą wędliną, tak dla nich nieodpowiednią.

Po powrocie do domu niezawsze dostają zaraz obiad. Zmęczone i głodne, zwolnione na kilka godzin od grozy „odpowiadania" z wyuczonej lekcji, zjadają czego dopadną w kredensie, tracąc apetyt do właściwego posiłku.

Nieodpowiednio żywione dziecko, choćby we wszystko opływało, zdradzać będzie niebawem napewno symptomaty „niedożywienia". Podkrążone oczy, krzywe nogi, wystające łopatki będą tego najwyraźniejszym wskaźnikiem.

W Ameryce, w której sprawy racjonalnego odżywiania stanęły ostatnio na bardzo wysokim poziomie, wciągnięto do propagandy z bardzo dobrym rezultatem także i dzieci.

Przy pomocy plakatów, wykresów i doświadczeń praktycznych na zwierzętach żywionych racjonalnie i nieracjonalnie, objaśniono młodzież o skutkach złego odżywiania, o wartości mleka i witamin, o wpływie pokarmu na rozwój siły i wzrostu. Dzisiejsza młodzież, tak rozmiłowana w sporcie i rekordach, dała się łatwo zjednać i przekonać. Stało się ambicją dzieciaków wypić tyle, a tyle mleka, które dostarcza niemal wszystkich najważniejszych dla życia składników, tyle a tyle, takich a takich witamin.

Zupełnie z innem uczuciem zje dziecko polewkę owsianą z jabłkami, narzuconą mu przemocą, niż tę samą polewkę, po której oczekuje ze zrozumieniem i świadomością, siły, pięknego wzrostu i zręczności.

Niepodobna całego, bardzo ciekawego odczytu p. Strasburger streścić w ramach niniejszego artykułu, możemy tylko z naciskiem powtórzyć, że powinien on znaleźć szeroki oddźwięk wśród rodziców i wychowawców. Zwrócenie uwagi na fakt, że dziecko syte może być jednak niedostatecznie odżywione, winno mieć za następstwo gruntowną reformę w kierunku żywienia młodego pokolenia. Mało mięsa, wcale wędlin, niezawiele jajek, obfitość mleka, masła, jarzyn, owoców i razowego chleba, oto najważniejsze wskazówki. Posiłki regularne, spokojny nastrój wpłyną na dobry apetyt i normalny rozwój.

Przy końcu odczytu prelegentka poruszyła jeszcze jedną, już nie bolączkę, ale krwawą ranę na ciele naszego społeczeństwa, alkoholizm wśród dzieci.

Przytoczone cyfry wywołują przerażenie. Na Górnym Śląsku, dzieci prócz zwykłego spirytusu dostają przemycany z Niemiec eter. Ale i w domach kulturalnych, małe, kilkuletnie dzieci, trochę dla żartu, trochę, bo się „napierają", otrzymują niewielkie ilości wódki, bez oglądania się na to, że nawet najmniejsza ilość będzie dla dziecka trucizną.

Należałoby dążyć do tego, aby sprawom poruszonym przez p. Strasburger nadać jaknajwiększy rozgłos.

Żywienie młodzieży szwankuje niemal powszechnie, a przecież każdy błąd w okresie rozwoju jest stokroć niebezpieczniejszy, niż niedojadanie, czy przejadanie się dorosłych.

Ale tak już jest na świecie, że poinformować to mało, trzeba raz po raz uderzać na alarm, trzeba jak w Ameryce przy pomocy ożywionej propagandy obudzić zainteresowania w tym kierunku. To sprawa stokroć ważniejsza, niż kwestja całowania czy niecałowania rączek, albo farbowania włosów.

A. D.

WIOSNA I PTAKI

Pewnego dnia, jednego z tych mglistych marcowych, usłyszał przechodzień szum jakiś, gdzieś nad sobą, w górze.

Ciekawie spojrzał... i twarz rozjaśniła mu się uśmiechem: — Bociany! bociany lecą, a z nimi wiosna! wiosna, niosąca życie, słońce, radość!

I choć było chłodno i dżdżysto, zdało mu się, że świat opromieniło słońce. A na wsi...

Stanęła gospodyni na przyzbie. „Bociany, czy nie bociany" — myśli, wpatrując się w gromadkę ptaków, która szybuje majestatycznie w oddali.

— Wróciły, toć wiosna przecie!

W tej chwili od gromadki oderwały się dwa ptaki i zbliżają się do wysokiej topoli, krążąc, zniżają lot i zwolna osiadają na starem gnieździe.

— I znowu wróciły, wróciły! — raduje się kobieta. Patrzcie, nasze bociany już wróciły! Przybiegają dzieci, gospodarz, domownicy. Cieszą się. — Nareszcie wiosna, niedola zimowa za nami!

A mieszczuch, spoglądając w stronę, w której zniknęły bociany, duma:—I dobrze, że już czuć wiosnę — ale i źle! Niedługo będzie zielono, można opuścić duszne mieszkanie, odetchnąć powietrzem, ogrzać się na ławce w parku, posłuchać szczebiotu ptaków — źle, bo... nowe wydatki, kłopoty, wyjazdy!... Znika słońce, chłód marcowy przenika zadumanego.

Ale nowy klucz nadciąga, z góry dolatuje szum i cichy klekot. — Głupstwo kłopoty, grunt, że jest wiosna! Czar wiosny, wiosny, która była dopiero w drodze, zwyciężył.

Minęło kilka dni. Nadciągnęli inni skrzydlaci mieszkańcy pól naszego kraju — za nimi zwolna wiosna.

Ożywił się świat, ziemia zapachniała specyficzną wonią świeżej gleby, czystego, przejrzystego powietrza i kwiatów, które jeszcze nie zakwitły.

Chłód zimowy ustępował.

Szary mieszkaniec pól, maleńki skowronek, wzbił się pewnego błękitnego ranka w niebiosa. I popłynęła pieśń, cudowna pieśń o rodzącej się wiośnie i jego przywiązaniu do ziemi ojczystej.

Zawtórowały mu inne. Gwarno zrobiło się w ogrodach, zaroślach, wśród krzaków, na miedzach polnych i w lasach. A wiosna szła, przywołując do życia i czynu wszystko, co napotkała po drodze. Nabrzmiałe sokami pąki pękły, przystrajając świat w zieleń. Ptaki rozpoczęły swą wielką pracę, bo wiosna, to pora zakładania gniazd, oraz początek trosk i zabiegów około wyhodowania nowego pokolenia.

Spójrzmy, jak bocianica rozsiadła się na gnieździe, otulając miłośnie kilka jaj, jak chyża jaskółka uwija się z lepieniem gniazda, inne ptaki też nie próżnują. Wróble zaprzestały swych wrzaskliwych kłótni, a niecnota kukułka już zdążyła podrzucić swe jajo. Szuwary i stawy zaroiły się od ptactwa. Bocian, wolno spacerując, wypatruje zdobyczy, przez spokojną toń wody przepływają kaczki i perkozy, a zdala widać czaplę, z powagą brodzącą po błocie.

W gajach, lasach i ogrodach również wre praca, ponieważ ich mieszkańcy dzielnie dopomagają drzewom w pozbyciu się szkodliwych larw i jajek owadów. Ale niezawsze przyroda pracuje i tak, jak między ludźmi istnieje prawo silniejszych, którzy rozpoczynają walkę, triumfują, słabsi padają ofiarą swej bezsilności. Jak często malutki skowronek drży przed niespodziewanym nieprzyjacielem, którego ofiarą paść może zarówno on, jak i jego potomstwo. Wrony, kruki, jastrzębie, to wróg niebezpieczny, a gniazdo skowronkowe tak malutkie i jak on sam bezbronne.

A teraz pomyślmy, jakby wyglądał świat bez ptaków, tych pożytecznych i najbardziej ożywiających krajobraz przedstawicieli świata zwierzęcego? Jakby wyglądała wiosna bez ptaszęcego świergotu i życia, jak ogrody i lasy, pozbawione tępicieli ich największych plag — owadów i larw?

Świergot malutkiego ptaszka, zawieszonego w chmurach, lub ukrytego w klombie róż, wpływa kojąco na człowieka, pobudza jego aktywność i chęć do życia.

Słynna bajka chińsko o cesarzu i skowronku najlepiej nam tłumaczy czem jest i może być ptak dla człowieka. Skowronek, walczący pieśnią ze śmiercią, to symbol wiecznej harmonji, jaka winna istnieć między człowiekiem, a światem zwierzęcym.

Niestety, nie każdy rozumie, a raczej nie zastanawia się nad tem, czem są dla niego ptaki i tępi je rozmyślnie lub zupełnie nieświadomie. Jedne padają ofiarą polowań, inne, straciwszy dogodne miejsce do gnieżdżenia się, lub żerowania przenoszą się w inne okolice, a wieleż wytępiono przez bezmyślny i bezcelowy pęd niszczycielski?

A tymczasem znaczenie ptaków jest wielkie chociażby dla samej gospodarki ludzkiej. Wszak ptaki, to przecież nasi główni sprzymierzeńcy przy zwalczaniu szkodników spośród owadów i chwastów, których larwami i nasionami się żywią. Z powyższych względów ochrona ptaków winna być prowadzona bardzo intensywnie. Winniśmy walczyć z takim elementem, jak handlarze i wyrostki, którzy wybierają pisklęta i jaja, niszczą gniazda, chronić ptaki, zapewniając im odpowiednie warunki życia, przez ochronę lasów, zarośli i parków, a gdzie brak starych drzew z dziuplami, zawieszać skrzynki i domki, do budowy których zachęcać młodzież, a przytem nie trzymać w klatkach ptaków krajowych, bowiem prawdziwy przyjaciel ptaków winien przyjaźnić się z nim tylko na swobodzie.

Walczmy więc z okrucieństwem ludzkiem, chrońmy naszych skrzydlatych mieszkańców od krzywdy, pamiętając zawsze, że szkody, jakie nam wyrządzają, są znikome w stosunku do korzyści, jakie nam przynoszą.

Brońmy naszą skrzydlatą faunę tembardziej teraz, na wiosnę, gdy gniazda są już zamieszkałe, a wewnątrz bieleją białe kulki jaj.

Z. Cewińska.

W ZWIERCIADLE MODY

O SUKIENKACH DO PRANIA

Kiedy dzień jest już coraz dłuższy i słońce mocniej przygrzewa, staje w perspektywie okres, kiedy można będzie nareszcie ubierać się lekko.

Zmęczone ramiona od dźwigania ciężkich futer i palt, szyje osłonięte szalami, nogi botami, a ręce rękawiczkami z utęsknieniem wyrywają się do słońca. I do powietrza! Bo nietylko słońce wpływa na odpoczynek mięśni i skóry, ale i powietrze.

Każda lekka suknia, czy też bluzka wydają się wtedy najmilsze. Są niezastąpione! Rozkoszujemy się odsłoniętą szyją, krótkiemi rękawami i obnażonemi rękoma.

Moda przychodzi z pomocą temu naturalnemu popędowi i wskazaniom higjenicznym. Kobiety okazują się przytem bardziej postępowe od mężczyzn. Oni prawie w niczem nie przystosowali swej garderoby do nowoczesnych wymagań i uprawnień. Są konserwatywni! I pod tym również względem zdystansowałyśmy ich na całej linji. Z nietajoną przyjemnością z współczuciem patrzymy, jak w upalne dnie męczą się w tych swoich wełnach, kołnierzykach, sprzączkach i spinkach...

Podczas, kiedy my...

No, my mamy lekkie materjały! Jest nam wygodnie, przyjemnie, twarzowo i zdrowo.

Jest w tem wszystkiem jedna tylko troska. To dobre i właściwe utrzymanie materjałów w czystości i z zachowaniem pierwotnego wyglądu. Wiadomo bowiem, że słońce odbarwia każdą tkaninę (prawie). Oczywiście dzieje się to zazwyczaj w stosunku proporcjonalnym do gatunku materjału. Ale poza słońcem ogromne znaczenie ma pranie.

Ileż to razy śliczny jedwab prawdziwy lub sztuczny, miły materjał bawełniany wyglądają po praniu, jak pożałowania godna szmata. Narzeka się wówczas oczywiście jedynie na gatunek materjału.

Tymczasem wina leży zazwyczaj w nieumiejętnem praniu. Przeszkadza w tem też często źle dobrany fason.

Bo tajemnicą świeżego i estetycznego wyglądu każdej letniej sukni (tej do prania) jest właśnie prostota fasonu. Wszelkie nadmierne ilości falban, plisowań, wymarszczań są niepraktyczne i chybiają celu. Suknia po uszyciu świeża i ładna, o ile jest nieumiejętnie uprana i źle uprasowana odskakuje od pierwowzoru i staje się często nie do włożenia.

Bardzo wskazane jest dekatyzowanie każdego materjału, które zapobiega kurczeniu się po praniu, a przytem uodpornia go na wodę. Ma to duże znaczenie latem, kiedy to nieraz zmoczy porządnie niespodziewana ulewa.

Suknie jedwabne najlepiej dawać do pralni chemicznej, chyba, że pani wypróbowała przed tem próbkę materjału, piorąc ją w różnych gatunkach mydła lub w radjonie. Ale samo pranie nie wystarcza. Warto spróbować, jak materjał będzie wyglądał po uprasowaniu.

Ważną rzeczą są również przybrania kolorowe odrębne. Należy bezwzględnie wypróbować ich wytrzymałość na pranie. Często jakaś wypustka, stebnówka, „obcy" kołnierzyk puszcza w praniu i marnuje odrazu ładną suknię lub bluzkę.

Dlatego też najlepiej paski i kołnierzyki wykańczać osobno i przyszywać je lub przypinać do sukien. Ta uwaga dotyczyć musi szczególniej białych kołnierzyków, tak bardzo modnych i zalecanych na sezon letni. Jest z tem oczywiście trochę kłopotu. Ale za to panie wyglądają bardzo ładnie i młodzieńczo. A przytem taki szkolno-dziewczęcy kołnierzyk ma dar „ubierania" każdej, nawet najskromniejszej sukni.

Zwolenniczki mody „strojnej" można upewnić, że nawet w dziedzinie sukien strojnych panuje prostota. Dozwolony jest piękny materjał, dobra robota i piękne kwiaty! Nawet wtedy i właśnie wtedy, kiedy suknia zrobiona jest z materjału w kwiaty. Np. pęk czerwonych maków przy czarnej sukni popołudniowej w białe margerytki o czerwonych środkach.

Natomiast sukienki poranne, te typowo „do prania" za całą ozdobę mają kołnierzyk, krawat i dobrze utrzymany materjał.

Marjeta.

PIEGI ——— PIEGI

Z nastaniem wiosny zaczynają napływać coraz częściej listy w sprawie piegów, będących utrapieniem wielu kobiet, zwłaszcza z jasną, delikatną skórą.

Ponieważ barwnik wywołujący piegi, leży w głębokich warstwach skóry, oddziaływanie zewnętrzne jest poważnie utrudnione. W gabinetach kosmetycznych stosują złuszczanie naskórka systemem Lassara lub Unny bardzo skuteczne ale krótkotrwałe, ponieważ kto ma usposobienie do piegów, u tego one zawsze występują.

Ciekawy jest fakt, że u dzieci poniżej lat 6 piegi występują bardzo rzadko, również jak u osób po czterdziestce.

Wszelkie preparaty stosowane przy piegach działają albo złuszczająco, albo odbarwiająco, to też na delikatny naskórek często drażniąco. Preparaty z chininą uchodzą za chroniące od wpływu słońca, ale również mogą drażnić. Bieląco działają kremy z dodatkiem wody utlenionej, która działa blichująco.

W lecznictwie kosmetycznem stosowane są maści sublimatowe (ostrożnie z oczami), naświetlania lampą kwarcową, kwas węglowy stały i t. p. W lecznictwie domowem należy postępować bardzo ostrożnie i w razie podrażnienia zabiegi zaraz przerywać. Na rękach, karku i t. p. możemy postępować nieco śmielej, z twarzą trzeba być ostrożnie.

Jako smarowidło dzienne możemy przygotować krem następujący: Rozgrzać zlekka w słoiku 10 gramów lanoliny, domieszać wlewając potroszku 15 gramów olejku migdałowego (kosmetycznego), 15 gramów gliceryny, a na ostatek 3 gramy chininy, rozpuszczone w ćwierć szklanki przegotowanej wody.

Na noc stosować maść bielącą.

Lanoliny 30 gramów, olejku migdałowego 30 gramów, gliceryny 40 gramów, Sok z całej cytryny, łyżkę wody utlenionej, jaką sprzedają w aptece.

Kark i przedramię można zmywać wodą utlenioną pół na pół z wodą, ale tylko bardzo oględnie i tylko w wypadku bardzo szpecącego wyglądu.

Przy podrażnieniach przerwać stosowanie środków, używając dla ukojenia lanoliny lub cold-creamu.

Pamiętać trzeba, że nie warto narażać się na zapalenie skóry, bo to nie da i tak trwałych rezultatów.

Jako domowe, niewinne środki stosowane bywają w lekkich przypadkach mycie wodą z boraksem i nacieranie twarzy talarkami cytryny.

F. D-ski.

MLECZKO MIGDAŁOWE

Mleczko migdałowe stanowiące doskonały płyn do utrzymywania ładnej cery można sobie zrobić w domu.

5 deka słodkich migdałów sparzyć obrać ze skóry, utłuc w moździerzu, czystym, wyparzonym, albo w braku takiego nastrugać nożem i utrzeć w misce glinianej jakiej używamy do maku. Nie trzeba chyba dodawać, że wszystkie przedmioty używane do przyrządzania kosmetyków muszą być idealnie czyste.

Kiedy otrzymamy gładką masę, wpuścimy do migdałów 10—15 kropli olejku różanego. Ponieważ jest on drogi i nabywać go w większej ilości trudno, możemy, biorąc do mleczka glicerynę i nalewkę benzoesową, poprosić w aptece lub składzie aptecznym, aby nam dali do jednej flaszeczki 15 gramów nalewki benzoesowej, 15 gramów gliceryny i do tego razem wpuścili olejek różany. W ten sposób nic olejku nie zmarnujemy.

W tym wypadku, zamiast olejku, włożymy naprzód do migdałów łyżeczkę czystego miodu, rozetrzemy dokładnie, następnie zaś stopniowo dodamy potrochu glicerynę z nalewką benzoesową i olejkiem, mieszając dokładnie na gładką śmietanę. Kiedy masa będzie równa, rozprowadzamy ją wlewając po trochu dystylowaną wodę, w której rozpuścimy 5 gramów boraksu kosmetycznego, jaki dostaniemy w aptece lub aptecznym składzie. Jeżeli sprawia nam trudność zastosowanie wody dystylowanej, weźmiemy w ostateczności zwykłą, przegotowaną i zlaną z wierzchu bez osadu. Na powyższą proporcję migdałów i dodatków weźmiemy wody najwyżej 2 i pół szklanki.



Monogram haftowany, litery A. W.

Szyjemy same

Dziurki do guzików

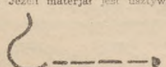
Małe dziurki do bielizny i do bluzek, zarówno w pojedyńczym materjale jak w podwójnym, tj. w obrębach albo listewkach podkładanych, kołnierzykach i t. p. bywają zazwyczaj dziergane ręcznie, chociaż w tańszej, kupnej garderobie i bieliźnie spotykamy już dość często dzierganie dziurek maszynowe. O ile materjał jest podwójny, a tembardziej potrójny, jak np. w kołnierzykach, należy okolicę dziurki projektowanej dość blisko przefastrygować równo i dokładnie tak, aby po przecięciu dziurki materjały się z siebie nie usuwały.

Po umocnieniu materjałów przecinamy dziurkę jaknajprościej i nie zadużą. Jeżeli z uwagi na fason będzie to możliwe, najlepiej dziurkę przeciąć wzdłuż nitki, jaknajprościej. Ponieważ przecinając dziurkę składamy zazwyczaj mankiet czy inną część ubrania na dwoje, uzyskujemy często wierzchnią dziurkę większą, spód zaś zaledwie zacięty, przytem dosyć często linja jest nierówna. Chcąc mieć, zwłaszcza przy większych dziurkach, np. w prześcieradłach pod kołdrę, dziurkę równą, nacinamy środek wzdłuż linji ostrożnie, na podsuniętej deseczce nożem od maszynki do golenia, przez ten otwór możemy następnie wsunąć czubek nożyczek i dociąć do końca.

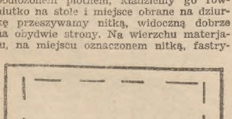
Tuż prawie przy brzegu obwodzimy materjał dookoła dziurki ściegiem przed igłą, dwukrotnie, tak, żeby ściegi stanowiły równą, gęstą linję. Stanowi ona umocnienie brzegów. Tę linję obrzucamy ściegami dzierganemi, nie ściągając materjału, oraz nie zagęsto. Na dwóch krańcach dziurki robimy nitką kilka ściegów umacniających kąty, które obrzucamy dzierganiem zwróconem do środka.

Przy dużych dziurkach można przed zrobieniem otworu linję przeznaczoną na przecięcie zarysować ołówkiem i zrobić dookoła umocnienie, obszywając na maszynie zamiast w ręku. Następnie rozcinamy jak wyżej i dziergamy.

W sukniach a zwłaszcza okryciach coraz bardziej stosowane są dziurki lamowane. Zwykle materjał w tych miejscach jest podwójny lub pojedyńczy, podbity podszewką, która zasłania lewe odszycie dziurki. Jeżeli materjał jest usztywniony



podłożonem płótnem, kładziemy go równiutko na stole i miejsce obrane na dziurkę przeszywamy nitką, widoczną dobrze na obydwie strony. Na wierzchu materjału, na miejscu oznaczonem nitką, fastry-



gujemy łatkę materjału przeznaczonego na lamowanie. Następnie stebnujemy na maszynie lub w ostateczności w ręku dookoła linji oznaczonej nitką granicę, która ma stanowić brzegi dziurki. Ta maszynowa stebnówka winna być od środka dziurki, a jak narazie od linji, oddalona nie więcej jak na 1/4 centimetra. Na końcach robimy kilka ściegów tam i spowrotem, aby końce dziurki umocnić i przy wywijaniu materjału rogów nie rozerwać. Cała linja obrzeżenia jest zatem wydłużona, ale prostokątna. Teraz przyjdzie kolej na przecięcie dziurki, przez którą wywlekamy na lewą stronę naszytą na prawej stronie łatkę.

Odginamy ją uważnie i starannie po rogach, uważając jednak, aby lamowanie nie wyginało lamowanego materjału, tylko go obejmowało. Dla ułatwienia sobie roboty można materjał lekko odwilżyć i niezbyt gorącem żelazkiem po lewej stronie przyklepać.



Teraz obcinamy łatkę na tyle, aby nie miała szerokości koło dziurki więcej nad 2 centimetry. Żeby dziurki nie wykrzywiać i w czasie całego szycia nie rozciągać, najlepiej ją kilku ściegami przyfastrygować, tak, aby była zamknięta do czasu ukończenia szycia.

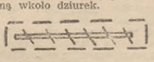
Teraz wykończamy dziurkę po lewej stronie.

O ile materjał był pojedyńczy i nie chcemy dać na tem miejscu podszewki co jest pożądane, wypadnie brzeg łatki najdelikatniej jak można do materjału przyczepić lekkiemi, niewidocznemi ściegami.

O ile dajemy podszewkę, postępujemy tak samo, tylko po przyfastrygowaniu podszewki przecinamy w niej dziurki, podwijamy i obrzucamy przymocowując do łatki lamującej.

Podszewka umacnia w ten sposób słabe przyczepienie do wierzchu.

Najłatwiej wykończyć dziurkę, o ile materjał jest podbity płótnem, lamówkę bowiem przyczepiamy do płótna bez obawy, że ścieg się przebije na prawo, a następnie osłaniamy jak wyżej podszewką podwrębioną wkoło dziurek.



Przy dziurkach lamowanych należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, aby strona prawa wyglądała ładnie i regularnie, a fałdki w rogach układały się w każdej dziurce jednakowo.

Dziurki lamowane są nietylko mocne, ale zrobione starannie mogą stanowić ozdobę same przez się, o ile są wykonane odmiennym kolorem lub gatunkiem. Np. aksamitem, rypsem, florą przy wełnie.

A. S.

NASZA SKRZYNKA

Dla Pani Ślązaczki.

Nie wiem, jak dziękować Pani za tyle, tyle serdecznych słów.

L.. proszę mi wierzyć, to nie moja zasługa, że tak czasami myślę i czuję. Że się dużo i często uśmiecham, to nietylko dla innych, dla siebie — chcę, żeby mnie lubiano.

I taką stworzyło mnie życie, a podstawy dał Bóg. Wierzę w dobro na świecie, czerpię radość i spokój z tej najcudowniejszej księgi — przyrody.

Ale nie jestem taką dobrą. Potrafię czasami zazdrościć. I może to tak łatwo mówić, kiedy jeszcze mam tyle drogich osób niedaleko siebie, mam młodość, zdrowie i dostatek — to czyż można narzekać? A zresztą zachmurzona twarz, ani innym, ani sobie nie robi przyjemności. Ja wiem, że czasami maska cierpiętnictwa tak przywrze do naszej twarzy, że obejść się bez niej trudno, ale wtedy trochę silnej woli, depresję na dno serca schować, na twarz uśmieche przywołać, i niech żyje życie i wiosna! I wie Pani, co mi tak bardzo w ciężkich chwilach teraz pomaga, ten wiersz p. Boguwoli z Nr. 13 naszego pisma: „Chcesz być szczęśliwą?".

Rozumnej i kochanej Pani, a także wszystkim współprenumeratorkom zasyła pozdrowienia. *Ela.*

Do Pani Haliny z Nr. 14.

Wszystkie listy Pań czytam b. dokładnie, to też i tego nie pominęłam.

Proszę Pani, zapytuję, dlaczego tak Pani poprostu napadła na kobiety? Czy to, że się malują, pudrują jest taką straszną zbrodnią? — Wszystkiemi malującemi się gardzi Pani, wyśmiewa je, nie dzieląc na kategorje — od czego powinna Pani była zacząć. — Otóż są kobiety, które w brzydki i niedyskretny sposób malują się, mało, wyskubują brwi i rzęsy (jak się Pani wyraziła) poto, by je zrobić sztucznie, perfidnie, by wymalować twarz rażąco i wargi na kolor krwisto czerwony i również długie jak szpony paznogcie, krzycząco wylakierować (ostatnia moda). Taka kobieta jest wstrętna i wcale nie zachęcająco wygląda, czy to w sklepie, podając różne przedmioty, czy też załatwiając kartki w urzędzie. Każdy na nią spojrzy ze wzgardą i politowaniem. Ten typ kobiet robi to niezaprzeczenie dla „niego".

Ale są kobiety miłe, pracowite, dobre, tę matki — pracowniczki umysłowe, któ-

re się też malują, — ale bardzo subtelnie, dyskretnie, by nie zrobić z siebie demona, a tylko lekko podkreślić swą urodę, mniej lub więcej udatną. Troszeczkę dobrego różu na twarzy, lekko podmalowane usta i w czystości utrzymane ręce i paznogcie, podkreślone naturalnym lakierem, to nie zbrodnia, to raczej zaleta, że dyskretnie umie kobieta utrzymać ton młodości, czem sprawia wrażenie estetyczne i miłe. Na takie odnoszenie się kobiet do różów i pudrów, trzeba się ustosunkować tolerancyjnie, z przekonaniem, że napewno nie robią one tego dla „niego", a tylko dla ogólnego estetycznego wyglądu. — Zgadzam się zatem z Panią Haliną, gdy chodzi o publiczne wybrzydzanie się, ale reszty nie przemyślała Pani dokładnie, wskutek czego potraktowała Pani tę sprawę bardzo jednostronnie.

Almar.

Szanowne Panie!

Z całem zaufaniem zwracam się do Szanownych Pań z uprzejmą prośbą, aby Sz. Panie były łaskawe udzielić mi swych mądrych i praktycznych rad w Naszej Skrzynce. Mam lat 34, pochodzę z rodziny urzędniczej. Życie moje źle się ułożyło, posady żadnej nie mam, utrzymuję się z małych dochodów handlowych.

Pragnąłbym założyć ognisko domowe lecz w żaden sposób nie mógłbym dać żonie utrzymania. Swego czasu poznałem kobietę, która pracuje zawodowo, ma pensję, później emeryturę, wogóle ma byt zapewniony do śmierci, ale jest ode mnie starszą o całe dziesięć lat. Nie wiem, czem się owa kobieta powoduje, czy rozsądkiem, czy idzie za głosem serca, czy innych uczuć, a może jej też sprzykrzyła się długa samotność i chciałaby resztę swego życia spędzić w otoczeniu towarzysza - przyjaciela no i męża. Jednem słowem chętnie wyszłaby zamąż za mnie.

Zapytuję się Szanownych Pań, czy taki związek z taką dużą różnicą wiekową, może być szczęśliwy? Czy po kilku latach może być obopólne zadowolenie?

Jestem człowiekiem zrównoważonym. Obawiam się,aby po kilku latach moja równowaga nie zachwiała się, a przez to samo obawiam się różnych zgrzytów małżeńskich, wyrosłych na gruncie różnicy wiekowej.

W warunkach w jakich jestem obecnie, to przez taki związek moja egzystencja byłaby zapewnioną. Boję się przyszłości. Nie chodzi mi o siebie, bo ja, jako mężczyzna, może jestem mniej wrażliwym, mniej uczuciowym. Natomiast ona jest bardzo wrażliwa i uczuciowa i już mi powiedziała, że w spółżyciu ze mną nie zniosłaby żadnych scysyj. Ona takie życie we dwójkę bardzo idealizuje. Chodzących ideałów niema. Ja też nie jestem ideałem w całem tego słowa znaczeniu. Chcę postąpić uczciwie. Zasadą moją jest wszelkie sprawy i postanowienia stawiać na podstawie lojalnej i solidnej. W różnych sprawach sam sobie radziłem, czasem dobrze, czasem źle, ale nigdy nie chodziło o drugą osobę. Nie mogąc sam zdecydować się na stanowczość, jeszcze raz uprzejmie proszę Sz. Panie o wskazanie mi drogi, po której mam iść. Czy drogą, na której borykam się już wiele lat, czy skręcić mam w nieznaną.

Czekam łaskawych odpowiedzi.

Irys.

„Do Pani Haliny".

Przeczytawszy list Pani, pomyślałam jaka szkoda, że gdy Pan Bóg stwarzał świat, Adama i Ewę, tą Ewą nie była Pani, napewno nie zjadłaby Pani zakazanego jabłka, a my nie cierpiałybyśmy na tym padole płaczu. — Niestety, Droga Pani, Ewa zjadła owoc i my wszystkie kobiety jesteśmy tylko współtowarzyszkami doli i niedoli.

Pragnę odpowiedzieć Pani tem śmielej, że miałam podobne przekonania, jako kobieta, tak zwanej wyższej sfery. Odpowiadam po linji listu Pani.

I. Mając 33 lata, jest Pani młodą kobietą i zapewne ładną, jeżeli taką była, mając 25 lat. — Mniemając o swej starości, zatruwa Pani podświadomie swe młode siły, a tem samem odbiera je Pani mężowi. — Poczucie młodości jest energją do czynu, myśl przeciwna, zatruwaniem siebie i otoczenia.

II. „Jemu, Temu Panu swojemu, ja niewolnica mężczyzny", słowa Pani są buntem duszy, która jeszcze nie zdążyła szerzej i głębiej wejrzeć w życie. — Od Adama i Ewy, On szuka Jej, Ona Jego, pociąga ich wzajemne piękno ku sobie, tak duchowe, jak fizyczne. — Skądże ta duma, ten brak pokory wobec odwiecznych praw? Dlaczego ta niewyrozumiałość dla tej odwiecznej słabostki mężczyzny? Mądrzej i bezpieczniej będzie ustąpić przez zrozumienie, jak wypowiedzieć tej wadzie mężczyzny (a raczej prawu natury) walkę, którą niechybnie przegra kobieta.

III. Natura stworzyła Panią nagą, przebiera Pani różne stroje, nietylko z powodu temperatury klimatu, lub skromności. Suknie Pani mówią więcej.

IV. Jeżeli Pani jest piękną, nie potrzebuje Pani dodawać sobie szminki, bywają jednak kobiety np. wątłego zdrowia, które niewyspane wieloma nocami przy dziecku, zniszczone pracą i t. p. wyglądają pomimo swej urody brzydko. Nadanie lekkiego rumieńca ich twarzom, ustom karminu, zmienia je tak, że ten, jak Pani nazywa „ich Pan" powracając do domu po pracy, znużony fizycznie i psychicznie, ujrzy chętniej twarzyczkę świeżą, aniżeli zieloną, umęczoną, na której i najsłodszy uśmieszek wychodzi niekorzystnie. Tembardziej, że spotyka on poza nią tyle kobiet o pogodnym, wesołym wyglądzie. Obecnie mężczyźni tak mało mają tej radości życia w domu, a kobiety często nie liczą się ze szczęściem drugiej kobiety i jej rodziny.

V. Zbyt powierzchownie Sz. Pani zna kosmetykę, co do tego balu, to trafiła Pani do bardzo nieumiejętnego Zakładu Kosmetycznego. — Szminkę możemy używać ile tylko chcemy, ale estetycznie i artystycznie. Zawsze będą i były suknie tego samego fasonu, piękne i brzydkie, zależne to od wykonawcy, to samo bywa z upiększeniem kosmetycznem.

VI. W stosunku mężczyzny do kobiety, można użyć przysłowia: „nie to ładne co ładne, ale to co się komu („Jemu") podoba. Pani Janeczki piegi nie muszą być brzydkie, mogą być nawet pociągające, podobała się, a zatem dla drugich była ładna. Nie mamy prawa pod żadnym pozorem mówić kobiecie, że jest brzydką, ponieważ to własne jej przeświadczenie pogłębiamy, a tem samem odbieramy jej to miłe poczucie chociażby lekkiej pewności siebie, koniecznej do życia.

VII. Może Pani użyć pomadki do ust tylko estetycznie i mniej myśleć „jak ja wyglądam", ten „wstyd i litość nad sobą", pochodzi ze zbyt wielkiego myślenia o sobie i wyróżniania siebie samej.

VIII. Proszę mi wierzyć, że byłam tych samych przekonań, jakie Sz. Pani wypowiada, lecz spostrzegłam, że stoję na miejscu, znaczy to tyle, co cofać się. Radzę Sz. Pani zbliżyć się do kobiet różnego typu bez tej „fenomenalności". Zobaczy Pani, ile mieści się racji w tych „szminkach" oraz, że często pod niemi kryje się dobre, wyrozumiałe i poświęcające się serce, podczas gdy w tych skromnych twarzach znajdziemy chłód i poniżenie swych towarzyszek i towarzyszy życia.

Czy zapytała kiedy Szanowna Pani tych starszych, dlaczego utleniają włosy? Sądzę, że niejedna chętnie pozostałaby z włosami przeprószonemi siwizną, ale znając prawa życia, broni spokoju swego i całej rodziny. — Raczej powiedzmy, malujcie się kochane Panie, upiększajcie, lecz estetycznie. — Mniej „pro publico bono", a więcej brać doświadczeń dla siebie samej od drugich, inaczej przegra Sz. Pani życie dla doświadczenia, niestety już spóźnionego.

Świat idzie naprzód, nie możemy być Baśkami, Krzysiami, Danusiami i Anielkami Sienkiewicza.

Wracać do „landar", gdy lecą aeroplany?

„Tereska".

MARCINKI

Astry zimotrawałe zwane pospolicie gwiazdoszami noszą również miano b. wdzięczne „marcinków". Marcinki zajmują dziś poważne miejsce w grupie roślin zimotrwałych, podobnie jak płomyki (phlox) czy inne.

Zastosowanie mają szerokie, ponieważ okres ich kwitnienia jest bardzo długi, bo trwa od lipca do listopada.

Zasadniczo istnieją trzy grupy marcinków: niskie i wczesne z grupy Aster amellus, kwitną od połowy sierpnia do września; zastosowanie mają do ogródków skalnych, jako frontowe partje na rabaty bylinowe i do ugrupowań roślinnych.

Wysokość ich waha się w granicach 30 do 70 cm. Prócz tego są dwie inne grupy odmian marcinków (nowo-angielska, Novae-Angliae i nowo-belgijska grupa Novi-Belgii) późno kwitną obie grupy, bo przez wrzesień do końca listopada.

Marcinki mają szeroką skalę ubarwienia. Wyjątek stanowią kolor żółty i pomarańczowy.

Odmiany z grupy nowo-angielskiej odznaczają się wysokim wzrostem do 2 m. oraz kolorami, w których dominuje odcień różowy. Nowsze odmiany posiadają odcień karminowy, a nawet i rubinowy.

Grupa nowo-belgijska liczy kilka setek odmian, z których u nas jest również sporo w obiegu, bo około stu. Grupa ta odznacza się ulistnieniem żywo-zielonem i stosunkowo szerokiemi liśćmi. Pędy astrów z tej grupy są rozgałęzione.

Kwitną marcinki tej grupy od połowy września i trwa kwitnienie póty, póki mrozy jesienne nie zwarzą ostatnich kwiatów.

Marcinki rozrastają się stosunkowo w niedługim czasie. Sadzi się je zasadniczo co 50—70 cm. Po 2-ch latach zachodzi już potrzeba przesadzenia kęp marcinków w znaczniejszych odległościach. Przy przesadzaniu zazwyczaj kępy nieco zmniejszamy.

Odcięte części kęp najlepiej jest użyć jako materjał do sadzenia. Sadzić i przesadzać można od wczesnej wiosny do połowy maja. Późniejsze przesadzanie nie daje gwarancji dobrego rozwoju świeżo posadzonych roślin.

Jeżeli zauważymy, że astry chorują, wówczas należy je koniecznie przesadzić, tylko w odpowiedniej porze. W przeciwnym razie pogorszylibyśmy ich stan jeszcze bardziej.

Marcinki na glebę nie są wybredne. Mogą rosnąć i wyglądać zadawalająco nawet na najsuchszych glebach.

Szczególnie marcinki drobnokwiatowe są mało wybredne pod tym względem. Natomiast marcinki wielkokwiatowe, a szczególnie pełne, czy półpełne zatracają charakter swoich kwiatów w glebach b. jałowych.

Szczególnie białe odmiany nigdy nie będą takiemi w ziemiach lichych, tylko będą albo brudno-białe, albo różowawe.

Astry z grupy amellus rozrastają się stosunkowo b. powoli i dlatego są cenione szczególnie tam, gdzie nie rozporządzamy wielką ilością ziemi pod kwiaty.

Z mnożeniem astrów tej grupy jest trochę trudniej, bo mnoży się je przez sadzonkowanie zielne podobnie jak płomyki.

Zakłady ogrodnicze Trikarta k/Zürichu w Szwajcarji odznaczają się wielką ilością najróżniejszych odmian marcinków tam wyhodowanych.

W Polsce p. Hellwig w Bydgoszczy jest zapalonym byliniarzem, a zarazem i hodowcą marcinków, który wyhodował piękną odmianę aster Anilin o zdecydowanie pomarańczowym środku.

Ze starych odmian na uwagę zasługuje niski aster (Aster acris nanus) tworzący zwarte, sztywne i niskie grupy.

Z grupy astrów nowo-belgijskich Aster hybr. nana compactus jest b. niski i tworzy foremne piękne kule pokryte od września masą gwiazdkowych kwiatów, o barwie czysto białej. Nadaje się jedynie jako roślina obwódkowa, a także na partje do ogródków skalnych. Odmian marcinków jest b. dużo, a wszystkie prawie mają brzmienie angielskie. Jedne z nich odznaczają się niskim wzrostem, inne wysokim. Jedne mają pędy wiotkie i zwisające, inne sztywne, hardo stojące, jedne mają prasko-cienkie, wąskie i fryzowane, inne szerokie i proste, a wszystkie są bardzo piękne, wdzięczne i miłe oku, które jest wrażliwe na formę i barwę, co składa się na piękno, którego marcinki nie są wcale pozbawione.

Wszystkie marcinki zasadniczo mają pędy stosunkowo słabe, i dlatego wymagają podpórek.

Paliki należy dawać w sierpniu, ponieważ dawane później niewieleby już mogły pomóc roślinom połamanym przez wiatr.

Nie można wszystkich pędów wiązać do jednego pala. Zależnie od stanu poszczególnej kępy astrów daje się 2—6 palików, wiążąc do każdego po kilka pędów. Pozatem pędy należy przerzedzać i pozostawiać tylko okazalsze. Otrzymamy przez to silne i pięknie kwitnące okazy.

Odmiany wcześnie kwitnące można w sierpniu przyciąć sierpem o jedną trzecią ich całkowitej wysokości. Kwitnienie ich wówczas przesunie się na okres późniejszy, a krzaki zagęszczą się silniej i będą niższe, a zatem mniej wrażliwe na podmuchy wiatru i w tym wypadku mogą się obejść bez palików.

Marcinki o kwiatach delikatnych i płatkach postrzępionych dla naszego klimatu niebardzo się nadają, aczkolwiek są wyjątkowo piękne.

Odmiany takie wcześnie kwitnące będą jeszcze stosunkowo odpowiednie na nasz klimat, natomiast odmiany te kwitnące późno, a zatem w porze deszczowej nigdy nie osiągną takiego efektu, jaki mogłyby dać w normalnych warunkach t. zn. podczas suchej i słonecznej pogody, deszcze bowiem nie sprzyjają wyglądowi kwiatów o budowie nader delikatnej.

Irena Rozdębska-Michalska.

GIMNASTYKA PORANNA

Lekcja 13-ta.

1. Postawa.

2. Wymachy rąk: a) Raz — obydwie ręce idą przodem wgórę, dwa — obydwie przodem wdół (wtył). Przećwiczyć 10 razy. b) Raz — lewa ręka idzie przodem wgórę, prawa dołem wtył, dwa — zmiana. Przećwiczyć 10 razy. Powtórzyć jeszcze raz a).

3. Raz — przysiad, dwa — wyrzucić w podskoku (z pozycji przysiadnej) lewą nogę wbok, trzy — podskokiem w tej samej pozycji nogę dostawić, cztery — wyrzucić prawą nogę wbok, pięć — dostawić, sześć— wstać, siedem, osiem — odpocząć chwilę. Powtórzyć całość 3 razy.

4. Klęknąć, ręce spleść na głowie. Raz — skłon tułowia w lewo, dwa — pochylić w tej pozycji głowę w lewo, trzy— wyprostować głowę, cztery — wrócić do pozycji pionowej. W tej samej kolejności przećwiczyć skłony w prawo. Całość powtórzyć 3 razy.

5. Czworaczkowanie po pokoju.

6. Szerokie wymachy nóg wpród i wtył.

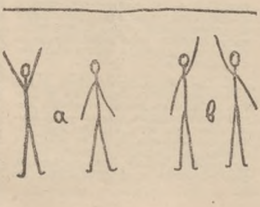
7. Przysiad podparty. Ręce dość daleko od nóg. Raz — doskoczyć, dwa — oprzeć się rękoma dalej, trzy — doskoczyć i t. d. do 20-tu.

8. Zeskoczyć 3 razy z krzesła na ziemię.

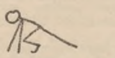
9. Bieg.

10. Marsz. Oddechy.

2



3



4



CO SŁYCHAĆ W DZIEDZINIE TELEWIZJI

Od kilku lat interesują się już wszyscy i to poważnie, nie mówiąc o specach, którzy pracują w tej dziedzinie, pokrewną radju dziedziną — telewizją. Ruchliwa rzesza uczonych i wynalazców nieustannie pracuje w laboratorjach nad ulepszeniem cudownego organu wzroku, sięgającego w nieskończoność.

Bez zbytniej przesady możnaby urodziny zarówno radja jak i telewizji przenieść do mroków historji, do czasów pierwszych odkryć z dziedziny matematyki i elektryczności, a przynajmniej do historycznych nazwisk Volty, Faradaya, Maxwella, Marconiego i innych. W tym wypadku jednakże za rok urodzin telewizji należy przyjąć bieżący rok 1936, który przyniósł pierwsze oficjalne telewizyjne stacje nadawcze.

Pierwszeństwo zatem przypadnie zapewne Francuzom, którzy, jak sami twierdzą „nie robiąc szumu", uwinęli się gracko i w kilka miesięcy ukończyli budowę pierwszej na świecie oficjalnej stacji nadawczej na wieży Eiffel.

W ten sposób Anglja, która zawsze ma czas i Niemcy, którym zawsze coś stoi na przeszkodzie, pozostały wtyle.

Państwom zachodnim dzielnie dotrzymuje w tej dziedzinie Rosja Sowiecka, gdzie w styczniu r. b. z okazji 11-tej rocznicy śmierci Lenina uruchomiono doświadczalną stację telewizyjną.

Nie byłyby jednak Sowiety sobą, żeby nie opracować zaraz obszernego programu. Stało się też temu zadość. Opracowano olbrzymi program w dziesięciu punktach, który streszcza zamierzenia sowieckiego rządu w dziedzinie rozpowszechniania telewizji. Program ten będzie w najbliższej przyszłości wykonany lub zmieniony.

W Skandynawji zaś robi się wszystko po cichu. W Szwecji w połowie stycznia r. b. otwarto telewizyjną stację nadawczą w Sztokholmie. W Norwegji ma być w krótkim czasie wybudowana stacja w Oslo, przyczem inicjatywę przejęły tu spółki prywatne, licząc w związku z długiemi zimami w tym kraju na wielkie rozpowszechnienie się telewizji.

Natomiast w Stanach Zjednoczonych nie uznano jeszcze telewizji za intratny interes. Dlatego przewiduje się, że inicjatywę i koszty budowy pierwszej stacji podejmie tu rząd Stanów.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Prenumeratorce z Wilna.

Artykulik „Odżywianie a moda" jest ogłoszeniem. W artykule p. E. K. niesłusznie się Sz. Pani dopatruje pochwały złego, talent literacki trzeba uznać tam, gdzie jest, można się też spodziewać po nim rozwoju. Skoro autorka artykułu wyraża wątpliwości „dla kogo są pisane" książki Krzywickiej, to chyba nie jest pochwała, jak również trudno dopatrzyć się pochwały w wyrażonem życzeniu, aby pisarka porzuciła tematy fizjologiczne.

Gabrjela Zapolska była brutalna, ale nie uczyła złego, piętnowania je raczej a przedewszystkiem obnażała z uroku, przez co działała raczej pedagogicznie.

Lepiej pisać o autorkach szczerze i bezstronnie, niż zupełnie zamilczeć, młodzież się o nich i tak dowie, a przemilczanie doda im tylko uroku.

Religja nie wyklucza prawa do mówienia o pewnych sprawach, nawet w kościele, przy spowiedzi, poruszone być muszą nieraz rzeczy bardzo gorszące. Kto chce się oczyścić, musi brudu dotknąć.

Stałej Prenumeratorce z Wielkopolski.

Mąż powracający do domu, jeśli zastaje w nim gości, wita przedewszystkiem panie po starszeństwie. Młode panienki po swojej żonie. Panów tembardziej, chyba, że jest wśród nich osoba specjelnie szanowna, wtedy wogóle od niej zacznie powitanie.

Wstając od stołu pierwsza, nawet gdy gośćmi jest sama młodzież, można śmiało powiedzieć: „Dziękuję państwu", będzie to poprostu hasło do powstania, a nie żadna czołobitność.

Książeczka, o której Sz. Pani wspomina, jest wydana dawno i już nieco przestarzała, o ile znajdę coś odpowiedniego, zawiadomię Sz. Panią pod tym samym pseudonimem.

P. Stefie Rz.

Na oczy zmęczone haftem, dobrze zrobią okłady z kwiatów bławatka. Suchych kwiatków bławatka czubatą łyżeczkę od herbaty, zagotować w szklance wody. Przecedzić, przykładać kawałki waty, umoczone w ciepłym naparze rano i wieczorem.

Pani H. B. z Kielc.

Za miłe słowa serdecznie dziękuję. Mam nadzieję, że fartuszki w dzisiejszym numerze będą odpowiednie. Na fartuchy do pracy odpowiednie są ściśle w paski płócienka, bo nie przepuszczają odrazu ani wilgoci ani kurzu. Biały elegancki będzie dobry z opalu, albo bieliźnianego batystu. Są opale gęściejsze, mniej drogie, ale niezłe. Osobiście bardzo lubię batyst (1.50—180 metr), ale ma widoczne nitki, co nie każdy lubi. Jest miękki, przejrzysty, b. miły.

Pani Zofji W.

Odpowiedź w Telefonie.

Pani Wandzie Ol.

Fotografje do reportażu są niedość ostre, aby z nich zrobić odbitki, przez co i cały reportaż staje się nieaktualny. Uprzednia fotografja, jakkolwiek ładna, nie nadaje się dla naszego pisma.

Pani Serdecznej.

Jak Sz. Pani mogła z odpowiedzi dawanych innym Paniom wywnioskować, z żalem ale widzieliśmy się zmuszeni ograniczyć nieco drukowanie głosów Pań, zwłaszcza głosów bardzo obszernych i na tematy, które już mogą nużyć czytelników. Otrzymujemy listów do Skrzynki i Proszę o głos od 5 — 6 dziennie, czyli mniej więcej 30 tygodniowo, gdybyśmy je zamieścili, a są takie, które mają po kilka do dziesięciu stronic arkuszowych! nie byłoby już na nic więcej miejsca. A prawo mają równe wszyscy czytelnicy i wszelkie sprawy. Serdeczną radę dla p. Wandami zamieściliśmy, sprawę p. Stelli chyba już narazie przerwiemy. Nie czujemy się w prawie elaboratów skracać, bo na to mogliby się piszący nie zgodzić, nadmiar zatem dużych i późniejszych listów w jednej sprawie musi ulec ograniczeniu, jakkolwiek z naszym żalem.

List, o którym Sz. Pani wspomina, że był skierowany do redaktorki, rąk jej nie doszedł, jeżeli zatem zawierał jakieś sprawy czy pytania ważne, prosimy najuprzejmiej o powtórzenie, zostaną skrupulatnie załatwione.

P. Almar.

Listy oddane do druku, kredens obstalowany.

P. Kresowiance.

Za miłe słowa serdecznie dziękuję. List pójdzie do druku, adres p. Łodzia W. mogę podać listownie.

P. Sonia.

Dziękuję za miły liścik, co do wierszy, proszę przysłać, zobaczymy, bo chociaż mamy ich dużo, ale zawsze ciekawi nas bardzo nowy duch, nowe ujęcie.

Pani Stance F.

List Pani sprawił mi ogromną przyjemność, takie słowa dodają sił i ochoty do pracy. Do pani Sten. Or. mogłaby Pani napisać, jeżeli pani Sten. Or. te słowa, które tu pisze, przeczyta, to albo przyśle pełny adres albo wskaże poste - restante. Byłoby to bardzo miłe, gdyby osoby smutne, samotne, potrzebujące przyjaźni, znalazły tą drogą przyjaciół. Myśl o wspólnej lekturze pomieszczę w przyszłej Skrzyneczce, jest bardzo dobra, zobaczymy czy się uda zrealizować.

PRZEPISY KULINARNE

Kotlety z kapusty.

Małą główeczkę kapusty ugotować w wodzie z solą i suszonym grzybkiem. Odcedzić, odcisnąć z wody, przesiekać nożem. W łyżeczce tłustości przesmażyć siekaną cebulę, włożyć kapustę, przesmażyć, grzybek, jeśli miękki przesiekać i dodać, jeśli jeszcze twardy dogotować w odrobinie wody.

Wszystko razem starannie wymieszać z utartemi, gotowanemi kartoflami, których na tę porcję weźmiemy kilo lub półtora. Uformować kotlety nieduże, obtoczyć w mące i bułce tartej, smażyć.

Podawać z sosem cebulowym, cytrynowym, korniszonowym lub grzybowym, według przepisu z numerów.

Ciasto kruche do rozmaitego użytku.

Ćwierć kilo mąki, 10 deka masła lub innego używanego przez nas tłuszczu, 2 żółtka i tyle śmietany, aby się zrobiło ciasto nietwarde, wygnieść doskonale soląc lub cukrząc w zależności od przeznaczenia.

Z ciasta tego, po osłodzeniu, bo zaraz po wyrabianiu będzie od rąk nazbyt wolne wykrawać po rozwałkowaniu rozmaite paluszki, kwadraty, koła i t. p. Solone ciasto można posypać kminkiem, grubą solą, słodkie grubym cukrem, migdałami lub skórką pomarańczową. Są doskonałe do herbaty. Z ciasta tego można robić jeśli solone paszteciki, jeśli słodkie szarlotkę.

Kotleciki do jarzyn.

Kilo ugotowanych, utartych równiutko kartofli umieszać z dwoma jajami surowemi i kilka łyżkami masła, kawałkiem tłuszczu jakiego zwykle my w naszej kuchni używać, solą, oraz 10 deka tartego, suchego, litewskiego sera.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

CIASTECZKA „MURZYNKI"

Dodatki do ciasta: 250 g mąki pszennej, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 25 g kakao, 125 g cukru i 1 paczka cukru waniljowego D-ra Oetkera, 2 jajka, 125 g masła.

Dodatki do lukru: 125 g czekolady, 1—2 łyżek stołowych gorącej wody, 20—25 g tłuszczu kokosowego.

Sposób przyrządzania ciasta: Zmieszaną z Backinem mąkę, oraz kakao przesiać na stolnicę lub stół, tworząc w środku jamkę, do której się wsypuje cukier, korzenie i całe jajka, wyrabiając to wszystko tępym brzegiem noża na gładkie ciasto. Ostudzone masło dodać kawałkami, masę pokryć mąką i wyrobić prędko rękoma na gładko, aby ciasto było ścisłe. Rozwałkować ciasto na grubość 1/4 do 1/2 cm, wykroić foremkami półksiężyce i piec na dobrze oczyszczonej blasze na lekkim ogniu ostrożnie około 20 minut. Po ostudzeniu smaruje się ciasteczka lukrem czekoladowym.

Sposób przyrządzania lukru: 125 g połamanej w kawałeczki czekolady rozpuścić na wolnym ogniu z 1—2 łyżkami stołowemi wody. Dla osiągnięcia lukru z połyskiem można dodać 20—25 g tłuszczu kokosowego.

Wysmarować brytfannę i upiec na niej z tej masy placek niegruby, który pokrajany na nieduże kawałki podajemy do marchwi, groszku i t. p. jarzyn, jako uzupełnienie potrawy. Musi być gorący. Nie rumienić na ciemno, ale na kolor złoty.

O ile zamiast jaj całych wbijemy osobno żółtka a osobno przy końcu roboty dodamy pianę, będzie pulchniejszy. Można również formować małe, płaskie placuszki i szybko osmażać. Dobre są do zupy, a także jako samoistne danie.

Zupa jarzynowa.

Uszatkować lub pokrajać cienko marchew, pietruszkę i kapustę i ugotować na miękko, dokładając dla smaku kostkę wołową, kawałek wędzonki, albo kostkę, dwie buljonu suchego. Kiedy jarzyna będzie gotowa, wyjąć kości, jeśli wędzonka to pokrajać, rozebrać jeśli potrzeba wodą do odpowiedniej ilości, zaprawić kilku łyżkami śmietany i już na wydaniu włożyć fasoli ugotowanej na miękko, ziarnistej, mniej więcej dobrą łyżkę na osobę. Do tej zupy podawać kraszone kartofle albo opisany wyżej kartoflany placek.

Potrawy dla małych dzieci

Papka z marchwi dla niemowlęcia.

Marchew umyć starannie, oskrobać, utrzeć na tarce i gotować do zupełnej miękkości w małej ilości wody. Jeżeli chcemy podać soloną, solimy w czasie gotowania, a na wydaniu dodajemy łyżeczkę dobrego masła. Jeżeli chcemy dać na słodko, nie solimy jarzyny, ale na wydaniu dokładamy łyżkę miodu, można dla smaku wcisnąć nieco cytryny.

Owsianka z jabłkami.

Płatki owsiane rozgotować dokładnie, o ile dziecko starsze, można nieco mniej, na każdą łyżkę owsianki włożyć łyżkę jabłka pieczonego, albo świeżej marmelady z jabłek.

Napój witaminowy.

Tartą marchew wycisnąć przez serwetkę, włożyć do smaku nieco miodu, wcisnąć soku z cytryny.

Bardzo korzystnie dla małych dzieci zastąpić można całkowicie cukier miodem, który jest strawniejszy, nie powoduje kwasów i zasługuje na szerokie zastosowanie w jadłospisie dziecięcym.

Opis do rysunków na str. 10

I. W bluzeczce pierwszej mamy oprócz karczka, na przodzie szereg kwiatuszków z tegoż karczka powtórzonych. Takież kwiatuszki zdobią rękawki.

II. Kwiaty i listki stanowiące narożnik zdobią bluzkę środkową.

III. Bluzka trzecia ma na przodzie i rękawach wyhaftowany kwiatek, który na tablicy mieści się w lewym rogu. Ponadto mankiety i linję karczka zdobi zwykła, ale równa i gęsta podwójna gałązka.

O ile do naszego wykroju nie pasowałby zupełnie okrągły karczek z rysunku, można go przystosować rozszerzając nieco lub zwężając trójkąty w rysunku.

TELEFON OD „RRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Kamień osadzony w naczyniach aluminjowych najlepiej usunąć, gotując w nich ocet, poczem przy słabem opukiwaniu, kamień odpadnie. Wrazie bardzo dużej warstwy, trzeba zastosować rozcieńczony kwas saletrzany. Do naczyń emaljowanych rozcieńczony kwas solny, albo również ocet.

Hallo! Hallo!

W celu uniknięcia osiadania kamienia, wkładamy do czajnika cegiełkę marmurową, koło której osad się gromadzi.

OGŁOSZENIA DROBNE

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 26 IV. - 2 V. 36 r.

NIEDZIELA 26.IV.

9.45 — Transmisja uroczystości dorocznego odpustu Św. Wojciecha w Gnieźnie, połączona z przeniesieniem relikwij bł. Bogumiła
12.03 — Przegląd teatralny
12.15 — Poranek muzyczny z Wilna **W przerwie o godz. 13.00: fragment słuchowiskowy**
14.00 — „Dzięki Ci Matko za Wilno" (z cyklu: „Opowieści żołnierskie")
14.20 — „Wielcy dyrygenci świata" — płyty
15.00 — Godzina rolnika
16.00 — „Łamigłówki"
16.50 — „Ziemia gnieźnieńska i jej lud"— transmisja z Gniezna
17.15 — Premjera niewydanej fraszki Henryka Sienkiewicza p. t. „Autorki"
17.45 — „Co czytać?"
18.00 — „Podwieczorek przy mikrofonie **W przerwie: pogadanka aktualna**
20.00 — Koncert w wyk. Orkiestry Symfon. P. R. pod dyr. M. Mierzejewskiego z udziałem Loli Strasberżanki
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 — Dziennik wieczorny
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — „Podróżujmy" — „Wisła gdańska" — feljeton wygł. Mieczysław Zydler
22.00 — Powtórzenie zagadki muzycznej z dn. 22.IV.
22.30 — Koncert Małej Orkiestry P. R.

PONIEDZIAŁEK 27.IV.

12.15 — „O czasowych i trwałych pastwiskach" — pogadanka
12.25 — Muzyka salonowa w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Uczniowie Stanisława Moniszki — koncert
16.00 — Lekcje języka niemieckiego
16.15 — „Z piosenką przez Lwów" — Koncert ork. lwowskiego Koła Mandolinistów
16.45 — „Na miejscu zbrodni" i „Nowy służący" — skecze Tristana Bernarda
17.00 — „Kobiety zasłużone": „Dr. Zofja Daszyńska-Golińska" — pogadanka
17.15 — „Minuta poezji"
17.23 — Arje z pieśni w wykonaniu Janiny Ziółkowskiej
17.50 — „Zwiastuny wiosny" — pogadanka
10.00 — Recital fortepianowy Mieczysława Hoszowskiego
18.30 — „Trochę telewizji" — audycja dla dzieci
18.55 — Pogadanka aktualna
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — Audycja strzelecka p. t. „Rechabilitacja"
20.30 — Tola Korjanówna w swoim repertuarze
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej"
21.00 — „Bracia Kiepurowie" — płyty
21.30 — Wieczór literacki: „Łódź w oczach pisarzy"
22.00 — Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry Symf. P. R. pod dyr. Henri Pensis'a
23.05 — Muzyka taneczna

WTOREK 28.IV.

12.15 — Audycja dla szkół — „Smutno niedzieli, gdy się piątek weseli"
12.30 — Wycieczka w krainę muzyki przeszłości
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
13.15 — „Z rynku pracy"
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Rapsodje węgierskie — Liszta, z płyt
16.00 — Skrzynka P.K.O.
16.15 — Walce koncertowe
16.45 — „Cała Polska śpiewa"
17.00 — „Skarby Polski": „Siły wodne i elektryfikacje Polski" — odczyt wygłosi inż. Jerzy Taylor
17.15 — Muzyka operetkowa w wyk. Małej Ork. P. R. z udz. K. Dembowskiego **W przerwie o godz. 17.50: Encyklopedja mówiona**
18.30 — „W obronie polszczyzny mówionej i pisanej" — szkic literacki wygłosi Jan Miernowski
19.25 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — „Wesoła historjozofja" — feljet. satyryczny Z. Kieszczyńskiego
20.10 — Koncert symfoniczny z Łodzi **W przerwie około godz. 20.50: Dziennik wieczorny oraz „Obrazki z Polski współczesnej**
22.30 — „Fantazje z różnych stron świata"
22.45 — „Kongres kobiet z wyższem wykształceniem" — odczyt w jęz. esperanckim
23.05 — Muzyka taneczna

ŚRODA 29.IV.

12.15 — „O mięsie" — pogadanka
12.30 — Koncert w wykonaniu zespołu Tadeusza Seredyńskiego
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Rapsodja węgierska Fr. Liszta — płyty
16.00 — „Piosenki dla dzieci" w wyk. Chóru Eryana
16.20 — Recital skrzypcowy Tomasza Jaworskiego
16.45 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja
17.00 — „Dyskutujmy"
17.20 — Fragmenty z operetek — płyty
18.00 — „Książka i wiedza
18.10 — Piosenki w wykonaniu Oli Obarskiej (Transmisja z Wilna)
18.30 — „Skrzynka ogólna"
19.25 — „Uprawa warzyw na własny użytek" — pogadanka
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — Cały świat śpiewa piosenki
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej"
21.00 — XXXIV audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina"
21.40 — „Stanisław Brzozowski" (w 25-lecie zgonu) wygł. Kazimierz Wyka
21.55 — Audycja z okazji narodowego święta Japonji
22.15 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 30.IV.

12.15 — Poranek szkolny dla młodzieży szkół powszechnych
13.00 — Muzyka
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Władysław Eiger: Wiązanka melodyj rewjowych i filmowych
16.00 — „O tem, jak małpa skubała misia za ogon" — opowiadanie dla dzieci
16.15 — Zygmunt Stojowski: Sonata E-Dur op. 37
16.45 — „Cała Polska śpiewa"
17.00 — Odczyt p. t. „Wojsko szkołą charakterów"
17.15 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Kameralnej
18.10 — Recital wiolonczelowy Tadeusza Lifana
18.40 — Jak spędzić święto?
19.25 — „Kącik dla młodzieży wiejskiej"
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — Koncert muzyki lekkiej
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — „Obrona przeciwlotniczo - gazowa" — pogadanka
21.00 — Premjera słuchowiska oryginalnego p. t. „Cztery nie mieści się w siedmiu
21.35 — „Nasze pieśni" — III audycja z cyklu „Stanisław Moniuszko pieśniarz"
22.00 — Muzyka salonowa
23.05 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 1.V.

12.15 — Audycja dla szkół: „Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie"
12.45 — Jazzowe utwory fortepianowe
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
13.15 — „Z rynku pracy"
15.30 — Duet fortepianowy
16.00 — Pogadanka dla chorych
16.15 — Koncert w wyk. Zespołu Tadeusza Seredyńskiego
16.45 — „Przyroda w maju" — pogadanka dla dzieci starszych
17.00 — „Skarby Polski" — „Chorzów i Mościce" — odczyt
17.15 — „Minuta poezji"
17.20 — Kazimierz Sikorski: Sekstet smyczkowy op. 6
18.00 — Piosenki w wyk. Hanny Brzezińskiej i Tadeusza Olszy
18.30 — Pogadanka aktualna
18.50 — Pogadanka społeczna
19.25 — Skrzynka rolnicza
19.45 — Komunikat śniegowy z Krakowa
19.50 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami Polskiego Radja
20.00 — Koncert symfon. Z Filharm. Warszawskiej **W przerwie o godz. 20.50: Dziennik wieczorny oraz „Obrazki z Polski współczesnej"**
22.30 — Skrzynka techniczna
22.50 — Muzyka taneczna z dancingu „Cafe - Club" w Warszawie

SOBOTA 2.V.

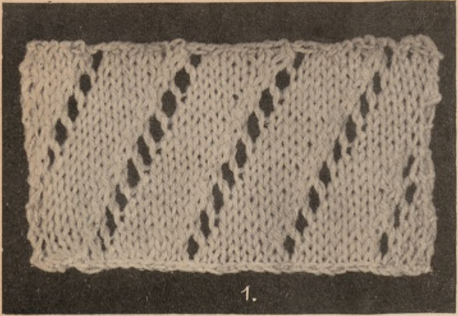
12.15 — „Przegląd rolniczej prasy"
12.25 — Koncert Orkiestry Kameralnej z Wilna
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego
14.30 — Śpiewaczki koloraturowe
15.00 — „Przyjacielska usługa" — nowela
15.15 — Nasz handel morski
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Zespół Niny Mońskiej
16.20 — „Woda" — słuchowisko Zofji Bogdańskiej dla dzieci starszych
16.50 — Recital fortepianowy Klena
17.15 — Arja i pieśni w wykonaniu A. Matjasiak
17.35 — „Rola t. zw. inteligencji w kulturze środowiska" — pogadanka
17.45 — Przegląd wydawnictw
17.55 — Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.00 — Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Pogadanka aktualna
20.00 — „Wieczór serenad"
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej
21.00 — Audycja dla Polaków zagranicą: „Młodzież polska poznaje swój kraj"
21.30 — „Uśmiech Poznania" p. t. „W górę, w górę miły bracie"
22.00 — Koncert w wykonaniu Orkiestry P. R. pod dyr. Olgierda Straszyńskiego z udziałem Ireny Gadejskiej
23.05 — Muzyka taneczna

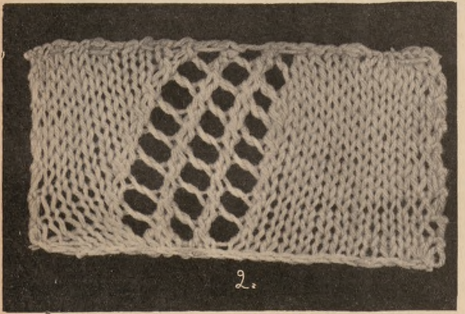


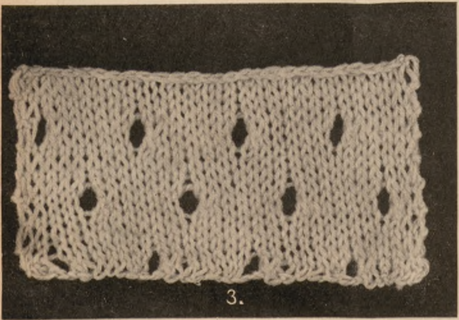
583 pp. Kretonowa sukienka z białą, marszczoną bluzeczką od 10—19 lat.

584 pp. Lekka suknia z drukowanego, sztucznego jedwabiu, przybrana białą falbanką.

585 pp. Praktyczna sukienka ogrodowa, zrobiona z kretonu. Przybrana plisami w kolorze deseniu.







UCZMY SIĘ ROBIĆ NA DRUTACH

Mereżki ukośne

Próbka Nr. 1. Mereżka ukośna pojedyńcza.

Nabieramy 30 oczek.

I rząd: 5 oczek prawych, 2 oczka przerobić razem na prawo, 1 narzucić, 5 prawych, 2 razem, 1 narzucić... i t. d. aż do wyczerpania.

II rząd i wszystkie parzyste przerabiamy zwyczajnie na lewo.

W następnych rzędach nieparzystych na początku każdego rzędu robimy o jedno oczko mniej: np. w rzędzie III robimy na początku 4 oczka prawe zamiast 5. W rzędzie V robimy na początku 3 oczka prawe. Dalej postępujemy tak jak w rzędzie I (2 oczka razem, 1 narzucić, 5 na prawo i t. d.). Robiąc w ten sposób, przesuwamy ażur mereżki o jedno oczko i w ten sposób powstaje mereżka ukośna. Gdy przy końcu druta mamy więcej niż 5 oczek prawych, rozpoczynamy nową mereżkę.

Próbka Nr. 2. Mereżka ukośna szeroka.

Połączenie kilku mereżek wąskich da nam mereżkę szeroką.

Wiemy, że ażur tworzą dwa oczka przerobione razem i jedno narzucone. Ile więc razy przerobimy po 2 oczka razem i 1 narzucone tak szeroką będzie mereżka.

Na próbce uwidoczniona jest mereżka potrójna.

Technika ta sama co i przy mereżce pojedyńczej.

Próbka Nr. 3. Dziureczki.

Nabieramy 30 oczek.

I rząd. 5 oczek prawych, 2 razem, 1 narzucić.... powtarzać, aż do wyczerpania oczek na drucie.

II rząd i wszystkie rzędy parzyste przerabiamy zwyczajnie na lewo.

III, V, przerabiamy na prawo.

VII 2 oczka prawe, 2 razem, 1 narzucić, × 5 prawych, 2 razem, 1 narzucić, × (od × do × powtarzać).

IX i XI na prawo.

XIII rząd przerabiamy tak jak I.

Wzór powstał na tych samych zasadach co i mereżki.

Uwidocznione na próbkach wzory nadają się przedewszystkiem na bluzeczki demisezonowe.

Wskazówki jak zrobić sweterek

Utarło się powiedzenie, że sweterek, czy bluzeczkę można robić napamięć, bo przecież roboty szydełkowe i na drutach rozciągają się, więc czy będzie troszeczkę mniejszy, czy większy to bagatela. Jednakże tak nie jest. Dobrze wykonana robota rozciąga się mało, a sweterek dobrze dopasowany i dokładnie wykonany przedstawia się efektownej. Przystępując do roboty pulowerka musimy zastanowić się nad wyborem fasonu i rodzajem wełny. Pulowery przeznaczone do sportów zimowych robimy zawsze z wełny grubej, ściegiem pełnym, a jeśli wełna jest fantazyjna, ściegiem gładkim, jeśli wełna gładka, ścieg może być ozdobny, ale ażury w wymienionych robotach nie mają żadnego zastosowania. Bluzeczki natomiast to pole do popisu dla rozmiłowanej w robotach ręcznych pani.

Wełna może być cieniutka lub grubsza, gładka lub fantazyjna.

Ściegi odpowiadają zarówno pełne jak i ażurowe, a kombinacje tych dwóch rodzajów ściegów dają efekt nadzwyczajny, szczególnie gdy robimy bluzeczki demi-sezonowe, do kostjumu i t. p. Krój, sposób wykończenia, zapięcia, możemy stosować zupełnie dowolnie. Odpowiednio do grubości wełny dobieramy druty. Jeśli bluzka lub pulower ma być ze ściągaczem, to ściągacz robimy na drutach o numer cieńszych niż całość. Aby uniknąć prucia, co bardzo zniechęca do dalszej roboty i niszczy wełnę, robimy z papieru wykrój pulowerka, sweterka, czy bluzeczki odpowiednio dopasowany do swojej figury. Na rysunku przedstawiony jest w skali wykrój pulowerka damskiego, odpowiedni dla osoby średniego wzrostu i średniej tuszy. Po przygotowaniu formy robimy próbkę ściegiem, którym mamy wykonać robotę, nabierając na druty np. 30 oczek. Szerokość wykonanej próbki mierzymy cm. Według tej próbki wyliczymy sobie, ile oczek trzeba nabrać na druty, aby zrobić poszczególne części sweterka. **Np.** Przód ma mieć 40 cm szerokości. Wyliczam więc matematycznie: Szerokość próbki, na którą nabrałam 30 oczek, wynosi 10 cm.

40 cm : 10 cm = 4.
4 × 30 oczek = 120 oczek.

Wyliczyłam dokładnie, że przód mam rozpocząć na 120 oczek. W sposób identyczny obliczam na ile oczek mam rozpocząć plecy i rękaw.

Robotę poszczególnych części rozpoczynamy zawsze od dołu.

Jeżeli pulower ma być ze ściągaczem, który robimy przedewszystkiem dlatego, aby model ściśle przylegał do bioder, to w dalszym ciągu roboty co kilka cm dodajemy w równych odstępach po 1 oczku z każdej strony roboty, nie jest to jednak konieczne. Wykrój pachy wykonać trzeba także według formy. W tym celu zakończamy odrazu pewną ilość oczek, a potem tyle razy po 1 oczku, aż otrzymamy zaokrąglenie odpowiednie do wykroju.

Wycięcie szyi modelujemy także według formy, zakończając odrazu lub stopniowo tyle oczek, aż powstanie wykrój przez nas obrany.

Skośną linję ramion formujemy w ten sposób, że zakończamy ramię nie odrazu, a stopniowo, np.: jeśli mamy 21 oczek przeznaczonych na ramię i chcemy je zakończyć, gdyż wysokość pachy jest dostateczna, zakańczamy najpierw 7 oczek, w następnym rzędzie znów 7 oczek i nakoniec ostatnie 7 oczek.

Rękaw rozpoczynamy od dołu. Nabieramy potrzebną ilość oczek, robimy mankiet, a potem stopniowo dodajemy co 5 cm po jednem oczku z każdej strony roboty, aby rękaw poszerzyć. Następnie, gdy szerokość i długość rękawa jest dostateczna, zakończamy z każdej strony roboty odrazu tyle oczek, ile zakończyłyśmy przy wykroju pachy; potem zakończamy tyle razy po 1 oczku, aż uformuje nam się pożądany kształt dopasowany do formy.

Gdy poszczególne części roboty mamy wykonane, przystępujemy do zmontowania całości. Zeszywamy ramiona, wszywamy rękawki, prasujemy szwy i następnie zeszywamy odrazu boki rękawów i bluzeczki czy pulowera.

Nakoniec wykończamy wykrój szyi. Na zakończenie zaznaczam raz jeszcze: Posługujmy się miarą przy robocie, a rezultat dokładnej pracy okaże się po jej wykończeniu.

Wanda Wodzyńska.



Opis bluzeczki w pasy

Materjał: 20 dk wełny żółtej średniej grubości. Kłębuszek angory, koloru bronzowego. Druty Nr. 3.

Sposób wykonania:

Przód: Nabieramy 100 oczek. Przerabiamy ściegiem w pasy (5 oczek prawych, 5 lewych...) 34 cm.

Karczek robimy w pasy poprzeczne w sposób następujący:

I rząd wszystkie oczka prawe. II rząd wszystkie oczka lewe... (powtarzamy przez 6 rzędów). Następny pasek robimy odwrotnie, lewe oczka będą po prawej stronie roboty, prawe po lewej.

Gdy bluzeczka ma 36 cm wysokości, spuszczamy oczka na pachę. Zakończamy odrazu po 10 oczek z każdej strony roboty, a potem stopniowo 6 razy po jednem oczku. Po środku karczka zakończamy 2 oczka i robimy prosto najpierw jedną część przodu, potem drugą. Gdy przecięcie ma 10 cm wysokości, spuszczamy 5 oczek na wycięcie koło szyi, i 5 razy po jednem oczku gubimy stopniowo. Ramię zakończamy, gdy bluzeczka ma 55 cm wysokości.

Plecy. Nabieramy na druty 95 oczek. Robimy plecy w ten sam sposób co przód, pomijając wycięcie na dekolt, a od strony pachy spuszczamy nie po 16 a 14 oczek.

Rękaw: Nabieramy na druty 40 oczek i robimy ściegiem w pasy, dodając co 5 cm po 1 oczku z każdej strony rękawka.

Gdy robota ma 42 cm długości, zakończamy odrazu po 8 oczek z każdej strony, a potem tyle razy po jednem oczku, aż na drucie pozostaną 22 oczka. Rękaw zakończamy.

Wykończenie roboty. Zeszywamy ramiona. Wszywamy rękawki. Prasujemy szwy. Zeszywamy rękawy i boki.

Kołnierzyk robimy z angory. Nabieramy 100 oczek. Przerabiamy ściegiem ryżowym 6 cm. Ostatni rząd przerabiamy po 2 oczka razem na prawo i zakończamy.

Przyszywamy kołnierzyk do wykroju szyi i obrabiamy szydełkiem dwoma rzędami ścisłych półsłupków z angory dokoła wycięcia.

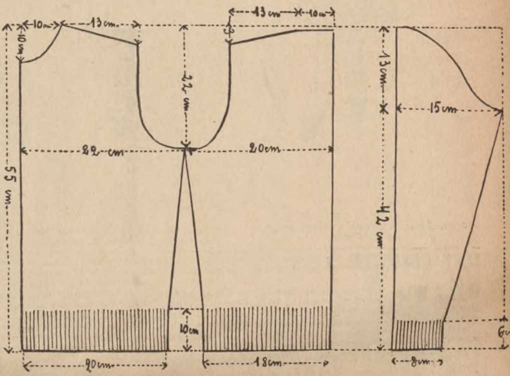
Rękawki dorabiamy angorą, półsłupkami.

Podwójną nitką wełny żółtej robimy 2 łańcuszki 35 cm długości, przyszywamy je przy kołnierzyku, a do przeciwnych końców przyszywamy pomponiki.

Bronzowa spódniczka i szeroki zamszowy pasek będą dopełnieniem eleganckiej całości.

Opis próbek ściegu w pasy i ryżowego został podany w drugiej lekcji robót na drutach.

Wanda Wodzyńska.



Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



580 pp. Domowa suknia z płótna przybrana białą piką.

581 pp. Sukienka ze sztucznego jedwabiu w grochy z białym kołnierzykiem.

582 pp. Praktyczny fartuch domowy z płócienka.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz" Warszawa